

GŁOS POLONII

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech



Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGERSKA

ROK XIV (XXXI)
wrzesień 2000 r.

Nr 62

DZIEWCZYNY NA MEDAL

DUCHOWNY...

ZASŁUŻENIE „ZASŁUŻENI...”

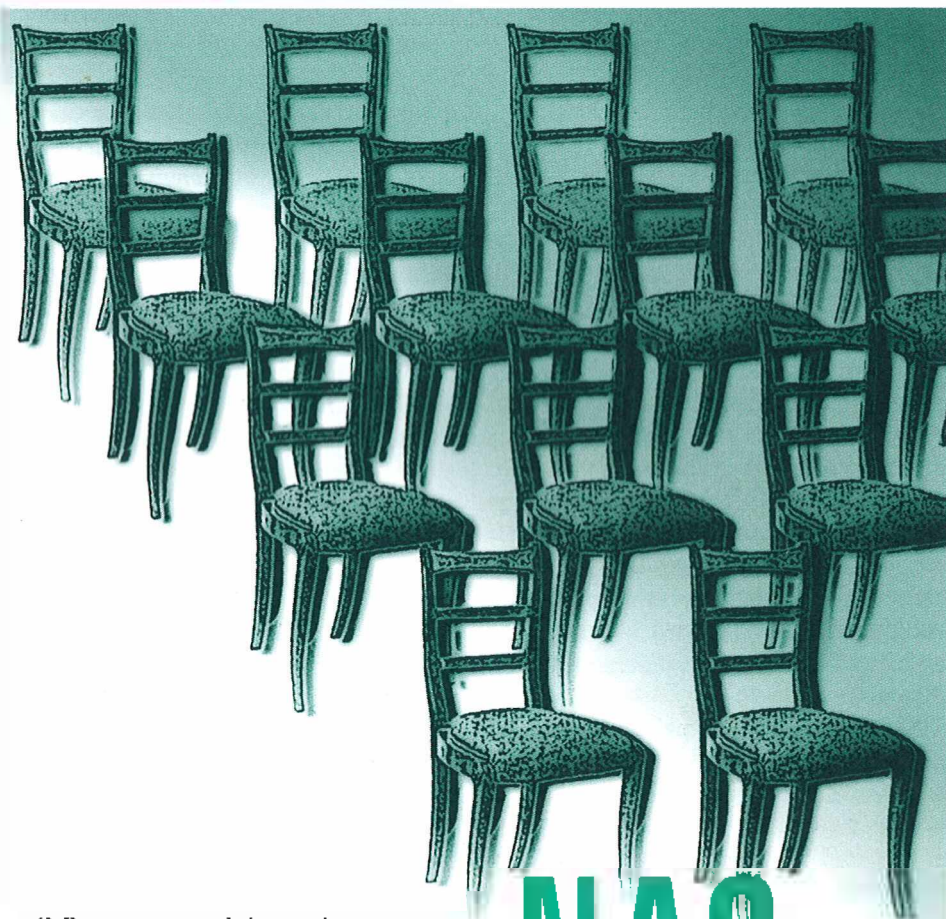
MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

MAŁO

■ „Mało nas, mało nas, do pieczenia chleba...” – te słowa piosenki mych lat dziecięcych mogą posłużyć za wspólne motto do narzekania kolejnych zarządów naszego Stowarzyszenia, datując sytuację od lat siedemdziesiątych co najmniej. Pełne ambicji po wyborach kolejnego zarządu gremia, po upływie pewnego czasu zaczynają się wykruszać, pojawiają się jakieś „kości niezgody” i pozostałym w zarządzie jest coraz trudniej organizować polonijne życie w ramach SJB.

Nie było inaczej z zarządem obecnej kadencji. Niewiele pomógł wniesiony do statutu przed kilkoma laty zapis dający prezesowi wolną rękę w dokooptowaniu do składu zarządu ludzi, na których wydatną pomoc mógł on liczyć. Nie warto wnikać dlaczego obecna prezes tej szansy nie wykorzystwała, czy korzystała z niej, ale w ograniczony sposób, bo nie o tym chcę pisać.

Pod koniec roku upływa mandat obecnego kierownictwa naszej organizacji, kolej na wybory i możliwość modyfikacji statutu. Zacząłem się zastanawiać na tym, jakie ewentualne zmiany organizacyjne, wymagające lub niewymagające zmian statutu, mogłyby przynieść poprawę. Może przypisanie sekretarzowi większych uprawnień byłoby drogą prowadzącą do rozwiązania tego problemu? Może to właśnie on powinien mieć możliwość dobierania sobie ludzi, z którymi chce współpracować?



Przy czym – tak ja uważam – on powinien być tym człowiekiem etatowym, którego pracę trzeba uhonorować apanażem. Wiem, w przypadku naszej organizacji mogą być to tylko skromne honoraria, na miarę naszych możliwości finansowych.

W liczących się organizacjach jest tak, że prezes reprezentuje, koordynuje pracę i działania zarządu, a sekretarz ma obowiązki zorganizować praktyczną realizację decyzji zarządu czy walnego zebrania. Taki podział pracy zdaje tam egzamin. Może i u nas by zdał?

NAS...

Pozwoliłem sobie przedstawić tu jedną z mych myśli, z którą można się zgodzić i poprzeć, można odrzucić jako absurdalną dla naszych warunków działania, uznać po prostu za nieizuszczalną. Proszę to przyjąć jako jeden z głosów we wstępnej dyskusji przed Walnym Zebraniem.

Królikowski

8 października – wybory Prezydenta RP.

19 listopada – Walne Zebranie członków Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema.

OSOBISTY RACHUNEK SUMIENIA

■ 19 listopada br. odbędzie się Walne Zebranie naszego Stowarzyszenia, podczas którego wybrany zostanie kolejny zarząd. Jaki on będzie? Zależć to będzie nie tylko od nas wyborców, ale przede wszystkim od tego, jaki cel przyświecać będzie przyszłym członkom zarządu i czy rzeczywiście zechcą się włączyć do pracy i pomagać sobie nawzajem i prezesowi. Okres przed wyborami jest okresem rachunku sumienia zarówno dla dotychczasowego zarządu, i wszystkich członków organizacji. Nie chcę jednak wypowiadać się w niczym imieniu, mogę mówić tylko o sobie. Podejmując się funkcji prezesa nie w pełni zdawałam sobie sprawę, na co się porywam. A ponadto szczerze liczyłam na pomoc wszystkich członków zarządu, jak i poprzednich prezesów. Szybko okazało się jednak, że mogę liczyć tylko na własne siły. Zrozumiałam, dlaczego po dwu i półletniej zaledwie kadencji mój poprzednik ogłosił wcześniejsze wybory. Zmusiła go do tego tragiczna wręcz sytuacja finansowa. Stowarzyszenie przestało być dotowane centralnie, mogło co najwyżej liczyć na fundusze uzyskane w drodze konkursów. A uzyskiwanie ich wymaga ogromnego wkładu pracy.

Nie wiem, jak oceniają moją pracę członkowie Stowarzyszenia. Ja w każdym razie nie wstydę się tego, co udało mi się w okresie niespełna czterech lat zrobić (od marca 1997 r.). Szczegółowo o wszystkich imprezach i działalności zdawałam rokrocznie sprawozdania na łamach „Głosu Polonii”. Przypomnę teraz tylko te najważniejsze.

W 1997 r. przeprowadziliśmy remont Stowarzyszenia i zorganizowaliśmy koncert Estrady Ludowej „Czantoria” z okazji święta 11 Listopada. Był to jednocześnie koncert dziękczynny dla naszych przyjaciół węgierskich, zasłużonych w akcji pomocy dla polskich powodzian.

W kwietniu 1998 r. dla uczczenia węgierskiej Wiosny Ludów i udziału w niej Polaków odbyła się dwudniowa konferencja historyczna z udziałem naukowców polskich i węgierskich. W rok później wyszła dwujęzyczna książka, będąca owocem konferencji, a zatytułowana „Pod wspólnym

sztandarem. Polacy w węgierskiej Wiosnie Ludów”. W tym samym roku z okazji 40-lecia Stowarzyszenia zorganizowaliśmy obchody tego jubileuszu, połączone z II Zjazdem Polaków na Węgrzech. Mieliśmy wówczas zaszczyt gości u nas nie tylko wybitnych przedstawicieli władz polskich, ale także przedstawicieli Polonii z całego świata, jako że w tym samym czasie odbywał się Zjazd Rady Polonii Świata. W kilka dni później zaszczycił nas swą obecnością prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski.

W 60. rocznicę wybuchu II wojny światowej i uchodźstwa polskiego na Węgry odbyła się konferencja poświęcona tej tematyce z udziałem byłych uchodźców oraz historyków polskich i węgierskich. W październiku tego roku natomiast będziemy współorganizatorami konferencji z okazji milenium państwa węgierskiego i tysiąclecia kontaktów polsko-węgierskich.

Jako prezes wychodziłam z założenia, że naszym obowiązkiem, jako polskiej organizacji kulturalnej, jest propagowanie kultury polskiej. Stąd też z okazji polskich świąt narodowych zapraszaliśmy znanych polskich artystów, którzy uświetniali nasze uroczystości programami artystycznymi na najwyższym poziomie.

Czyniliśmy starania o przywrócenie działalności oświatowej, którą zapoczątkowaliśmy jeszcze na początku lat 90., tworząc przy naszych oddziałach sieć szkółek niedzielnych.

W momencie, gdy wybrana zostałam na prezesa Stowarzyszenia, pełniłam już obowiązki redaktora naczelnego gazety OSMP – „Polonii Węgierskiej”. Przy poparciu

całego zespołu redakcyjnego i ówczesnego kierownictwa OSMP z pieniędzy przeznaczonych dla Polonii wyodrębniliśmy stałą sumę na „Głos Polonii”, który miał się ukazywać jako kwartalnik. Niestety, mimo zapewnionych funduszy już w pod koniec 1997 r. zaczęły się pojawiać problemy z dotrzymywaniem terminów. W roku następnym sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła. W roku ubiegłym ukazały się tylko dwa numery. Nie chcę poruszać tutaj sprawy, kto tu naprawdę zawinił. W tym roku na wniosek Fundacji d/s Mniejszości Narodowych i Etnicznych podpisaliśmy oddzielną umowę z OSMP na wydawanie naszego periodyku. Sytuacja uległa poprawie, ale nie można jej jeszcze uznać za w pełni unormowaną.

Z satysfakcją możemy odnotować, że działalność Stowarzyszenia jest wysoko oceniana przez władze węgierskie. W 1998 r. otrzymaliśmy ex aequo ze Stowarzyszeniem św. Wojciecha Nagrodę Mniejszościową, która w znacznej mierze pomogła nam przeżyć trudne chwile w ubiegłym roku. W tym roku pracę naszą wysoko oceniła Komisja d/s Mniejszości Narodowych i Etnicznych w Parlamencie, przyznając nam na działalność i utrzymanie kwotę 1.5 mln ft. Maksymalną dotację tj. 400 tys. ft otrzymaliśmy też z Ministerstwa Dziedzictwa Kultury Narodowej, a także z Urzędu Burmistrza V dzielnicy. Realizację naszego programu wspiera finansowo także Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Oczywiście, na to wszystko musieliśmy sobie w pełni zasłużyć, przede wszystkim wysokim poziomem i różnorodnością imprez kulturalnych, terminowym rozliczaniem się ze wszystkich pieniędzy uzyskanych drogą konkursów. Pragnę tu jeszcze dodać, że podczas mojej kadencji nie mieliśmy najmniejszego nawet zadłużenia. Jest to bardzo ważny atut w staraniu się o fundusze na przyszłość.

Nowemu zarządowi życzę owocne pracy, więcej zrozumienia i pomocy.

Alicja Nagy



II Zjazd Polaków na Węgrzech

WSPÓLNE MILLENIUM



■ Z udziałem prezydenta Ferenc Mádl i ministra sprawiedliwości, Ibolyi Dávid odbyła się 17 sierpnia w Parlamencie doniosła uroczystość milenijna, zorganizowana dla przedstawicieli wszystkich 13 mniejszości narodowych i etnicznych zamieszkujących Węgry. Prezydent w swym przemówieniu podkreślił, że w myśl konstytucji, mniejszości są czynnikami tworzącymi państwo i że w Europie rośnie rola kultury mniejszościowej. Ibolya Dávid natomiast przypominała, że właściwością

Węgier zawsze była wielonarodowość. Już król św. Stefan uważał, iż kraj jednojęzyczny i o jednej kulturze jest po prostu słaby i bezsilny. W wielu miejscach kraju, wyludnionych w wyniku rozmaitych tragedii historycznych, które nieraz na przestrzeni tysięcy lat nawiedzały Węgry, właśnie osiedlenie się grup narodowościowych dodało nowych sił i rozmachu w ożywieniu życia. Tylko ci są zdolni przyjąć i zrozumieć kulturę i historię innych, którzy znają swoją własną. Jak stwierdziła, niewiele znajdzie się na Węgrzech takich rodzin, które nie miałyby jakichś przodków wywodzących się z tej czy innej mniejszości. Nie musimy wstydić się swojej przeszłości. Zawsze byliśmy krajem przyjmującym i takim pozostaliśmy do chwili obecnej. Na pewno rzeczą niecierpiącą zwłoki jest zatrzymanie asymilacji językowej i kulturalnej mniejszości narodowych, zatrzymanie pro-

cesu wtapiania się mniejszości w większość. Zdaniem ministra Dávid prawnym i moralnym obowiązkiem każdego kraju jest zapewnienie istnienia mniejszości narodowych i możliwości używania przez nie ich swego języka ojczystego.

Święty Stefan zatem mądrze zadecydował, kiedy postanowił otoczyć kraj przyjaciółmi i sprzymierzeńcami, a nie płotami.

Po wystąpieniach prezydenta i ministra sprawiedliwości odbył się program kulturalny przygotowany przez wszystkie mniejszości. Nas reprezentowała Tünde Trojan, która pięknie recytowała wiersz ostatniej polskiej noblistki w dziedzinie literatury, Wisławy Szymborskiej.

Następnie prezydent przekazał na ręce przewodniczących wszystkich 13 mniejszości plakietkę milenijną.

W skład delegacji mniejszości polskiej obok przedstawicieli OSMP, weszli również prezesi obu stowarzyszeń: Bema i św. Wojciecha.

AN

W HOŁDZIE



■ Jak co roku, w dniu 1 września, przedstawiciele Polonii spotkali się przy grobie dr. Józsefa Antalla, aby w rocznicę wybuchu II wojny oddać hołd człowiekowi, który tak serdecznie zajął się w 1939 r. przybyłymi na Węgry uchodźcami polskimi. Tegoroczna uroczystość miała nieco inną oprawę niż zwykle. Ambasador Grzegorz Łubczyk zaprosił na nią nie tylko przybyłą z Polski delegację boglarczyków i przedstawicieli z Balatonboglár, ale także węgierskiego MSZ z nowym ambasadorem w Polsce, Tamásem Katoną i wojska węgierskiego, która zaciągnęła wartę honorową przy grobie Józsefa Antalla, a następnie płk. Zoltána Baló, który jak Antall senior dla uchodźców cywilnych, tak on czynił wszystko co mógł dla uchodźców wojskowych. Rodzinę Józsefa Antalla reprezentowała wdowa po pierwszym premierze demokratycznych Węgier, Klára Antall.

— Przed tym świętym dla nas Grobem składamy hołd wszystkim Przyjaciółom węgierskim, którzy traktowali polskich uchodźców jak braci – powiedział Ambasador Łubczyk – Jesteśmy dziś świadkami nowej tradycji – przed grobami Józsefa Antalla seniora i płk. Zoltána Baló – łączymy się myślami i modlitwą z węgierskimi Przyjaciółmi i Polakami, dla których ziemia węgierska jest ostatnim miejscem spoczynku.

Po złożeniu kwiatów na obu grobach i modlitwie odmówionej przez naszego polskiego księdza odśpiewaliśmy polski hymn narodowy.

Zasłużenie „Zasłużeni ...”



Gabriella Hajdu

■ – Uczciwie się przyznam, że ta nagroda i medal były dla mnie bardzo przyjemnym zaskoczeniem – mówi Gabriella Hajdu, nie próbując nawet ukryć wzruszenia. – To znaczy, że ktoś jeszcze o mnie pamięta, że dostrzega moją pracę. Najbardziej chyba dumne z tego faktu były moje dzieci – Robert i Éva, które dobrze jeszcze pamiętają czasy, kiedy mój nieżyjący już mąż, a ich ojciec też mnóstwo pracował na rzecz Stowarzyszenia. I nikt z nas nie myślał wówczas o żadnych odznaczeniach, nagrodach. Liczyło się tylko to, co zrobiliśmy z pożytkiem dla innych i naturalnie dla siebie, bo przecież i my uczestniczyliśmy w życiu „Bema”. Kiedyś już dostałam z węgierskiego Ministerstwa Kultury odznaczenie za społeczną działalność na rzecz Polonii, a na 40-lecie organizacji podziękowanie od ambasadora Grzegorza Łubczyka.

– Może nie wszyscy spośród naszych członków wiedzą, że należysz właściwie do grupy członków założycieli Stowarzyszenia...

– Można to i tak powiedzieć. Byłam w grupie Polaków, którzy wzięli udział w pamiętnym spotkaniu z polską delegacją partyjno-rządową w maju 1958 r., kiedy to zwróciliśmy się do niej z prośbą o wstawiennictwo do władz węgierskich w sprawie utworzenia organizacji kulturalnej naszej Polonii. Jak wiadomo, zgoda taka została wydana i jeszcze w tym samym miesiącu Stowarzyszenie nasze zostało zarejestrowane. Obecną siedzibę otrzymaliśmy w dwa lata później. Wówczas dopiero mogliśmy rozpocząć prawdziwą działalność, najpierw oczywiście przy przygotowywaniu samego lokalu. Przebijaliśmy ściany, malowaliśmy, sprzątaaliśmy, meblowaliśmy... Mój mąż np. zawieszał żyrandole, a potem pomagał mi w organizowaniu biblioteki. Nic więc dziwnego, że Stowarzyszenie jest mi tak bliskie, bo do dnia

dzisiejszego mogę tu jeszcze znaleźć ślady jego pracy. Stąd wysyłaliśmy dzieci na kolonie do Polski, gdzie uczyły się języka polskiego, tu tańczyły w zespole, założonym przez Irenę Varsányi, a prowadzonym następnie przez Janinę Kőszeghy. Robert sprowadził do zespołu Istvána Herzega, który jest choreografem obecnego zespołu „Dwa Bratanki”. Przez jakiś czas w tym ostatnim tańczyli nawet moi wnukowie, jednak, ku mojemu wielkiemu żalowi, nie zdomowili się w nim.

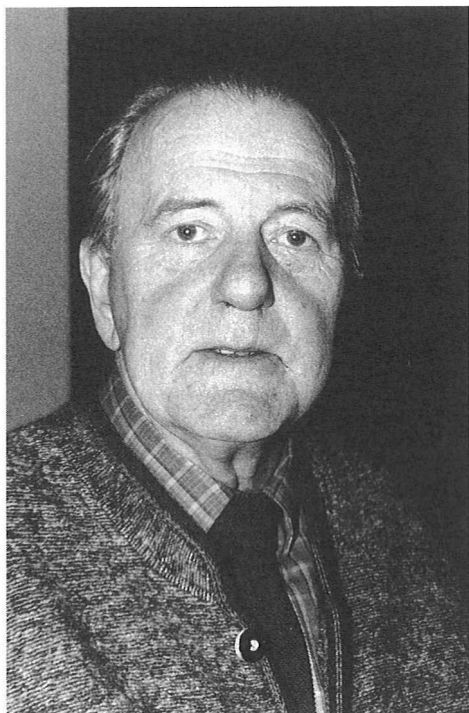
A potem przyszły dla mnie ciężkie czasy (długotrwała choroba mamy, jej śmierć i następnie męża) i wówczas musiałam się wycofać z czynnego uczestnictwa w życiu Stowarzyszenia. Nie zapomniałam o nim jednak. Brakowało mi go, brakowało mi możliwości rozmawiania po polsku. Kiedy wreszcie zdobyłam się na odwagę i przyszedłam, bardzo pomogła mi Lusia Révész. Wprowadziła mnie na salę, przedstawiła zebranym. Większość obecnych to byli dla mnie już ludzie obcy, którzy na Węgry przyjechali w czasie, gdy ja zajmowałam się chorą mamą. Później zaczęłam pracować z prezesem Andrzejem Wesołowskim. Ty też ze mnie nie zrezygnowałaś. I znów „Bem” stał się dla mnie drugim domem.

– Nieraz podkreślasz w rozmowach, że musisz być wierna Stowarzyszeniu ze względu na jego patrona. Podobno i Ty wywodzisz się z Tarnowa.

– Mój ojciec był Węgrem, ale ja z mamą – Polką do 1943 r. mieszkaliśmy właśnie w Tarnowie. Tam też skończyłam szkołę podstawową. Po śmierci ojca przyjechałyśmy do Budapesztu, bo tu mieszkała moja starsza o 10 lat siostra. Dopiero tutaj zaczęłam się uczyć węgierskiego i po rocznym pobycie mogłam już zacząć naukę w gimnazjum. A kiedy wyszłam za mąż, oczywiście za Węgra, tylko z mamą rozmawiałam po polsku. Udało mi się jednak nie zapomnieć tego języka, chociaż przez wiele, wiele lat możliwość wyjazdów do Polski była ograniczona. Za to teraz, z synem Robertem staramy się wykorzystywać każdą możliwość i odwiedzać Tarnów i inne związane z moją rodziną miejscowości. I chociaż nie ma już domu, w którym mieszkaliśmy, to jednak dobrze jest pochodzić po znajomych miejscach i ulicach, przypominać sobie wydarzenia sprzed przeszło pół wieku. I właśnie obecnie dzięki m. in. tej nagrodzie znów będę mogła pojechać do ukochanego Tarnowa.

Serdecznie Ci zatem gratulujemy nagrody i życzymy niezapomnianych wrażeń w mieście Twoim i Bema.

Rozmawiała: Alicja Nagy



Stanisław Gwizdalewicz

■ – Staszku, dużo naszych czytelników wie, że jesteśmy zaprzyjaźnieni i moje pochwały pod Twoim adresem mogliby przyjąć za mało obiektywne, z kolei ja wiem, że wrodzona skromność nie pozwala Ci na samochwaltwo. Więc odpowiedz mi na dwa-trzy krótkie pytania, co powinno nadać tej rozmowie cechę obiektywizmu. Kiedy związałeś się z tutejszym ruchem polonijnym?

– W zasadzie od samego początku mojego pobytu. Przyjechałem na Węgry w grudniu 68., a już w styczniu 69. miałem pierwsze kontakty. Przed przyjazdem przypuszczałem, że w jakimś sensie będę osamotniony. Nie miałem tu ani przyjaciół, ani nawet znajomych. Moja żona zadbała o adres Bema i w styczniu zapukałem do drzwi Stowarzyszenia. Spotkałem się z ciepłym przyjęciem ówczesnego prezesa Jabłońskiego, który przedstawił mnie obecnym wtedy członkom i ułatwił kontakt z innymi polonusami. W marcu, wprost „z marszu” już włączył mnie do aktywnego działania, do prac organizacyjnych, przygotowywania różnych imprez i materiałów. I tak zostało na długie lata. Przez 20 lat byłem – żartobliwie mówiąc – „etatowym” członkiem Zarządu, a przez 7 lat – to członkiem, to przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Przez cały czas pobytu na Węgrzech byłem i jestem związany z naszą polonijną organizacją.

– Z wielu Twych niewątpliwych zasług na szczególne wyróżnienie zasługuje założenie przy Stowarzyszeniu drużyny harcerskiej. Dla wielu może to być już historia, ale by historii nie zniekształcać, trzeba ją przypominać. Przypomnij więc i Ty okoliczności powstania tej drużyny.

– W początkach 1991 roku do Stowarzyszenia zgłosiło się dwóch instruktorów, jeden z ZHP, drugi z Węgierskiego Związku Skautów (WZS). Ówczesny zarząd wiedział, że w przeszłości miałem coś wspólnego z harcerstwem i poproszono mnie do rozmów. Nie musieliśmy się przekonywać, że założenie drużyny harcerskiej może być wspianą formą dla uaktywnienia dzieci w środowisku polonijnym, zwłaszcza tych z małżeństw mieszanych. Postanowiliśmy więc przystąpić do zorganizowania pierwszej drużyny. Rozważaliśmy kilka wariantów. Stwierdziliśmy, że lepiej będzie, jeżeli nasza drużyna podlegać będzie WZS, a nie ZHP, bo w grę wchodzi przede wszystkim dzieci tu urodzone, w znakomitej większości z obywatelstwem węgierskim. WZS przyrzekł dać nam pełną autonomię, ZHP natomiast udzielać pomocy w pracy programowej. Przyjęliśmy umundurowanie organizacji węgierskiej z polskim krzyżem harcerskim wpiętym w lewą kieszeń, na co uzyskaliśmy przyzwolenie Głównej Kwatery ZHP.

Tak powstała drużyna formalnie, bo harcerzy w niej jeszcze nie było. Dla zainteresowania dzieci ruchem harcerskim wybraliśmy formę wycieczek. Na wiosenne wycieczki zgłaszało się coraz więcej dzieci. Chętnie korzystały z tej formy wspólnego wypoczynku i zabawy. Przejawiały chęć dalszego wspólnego działania w drużynie harcerskiej i już 25 maja 1991 roku mogliśmy zarejestrować Harcerską Drużynę nr 513 im. Józefa Bema, zrzeszającą wtedy 32 chłopców i dziewcząt.

Jeszcze w tym samym roku mogliśmy uczestniczyć w Wielkim Zlocie w Częstochowie. Wzięło w nim udział 4 chłopców

i dwóch instruktorów. W następnym roku 6 dziewcząt i 6 chłopców pod opieką dwóch instruktorów wzięło udział w trzytygodniowym obozie na Ziemi Lubuskiej.

W ten oto sposób zostałem pierwszym drużynowym i byłem nim przez dwa lata. Przez kolejne dwa lata drużynowym był Staszek Sulej, a obecnie jest nim Endre Kondor. Ja, z uwagi na wiek, zostałem instruktorem seniorem i pomagam w miarę możliwości i teoretycznie i czasami praktycznie w przygotowywaniu zajęć. Cieszy mnie fakt, że mamy już jeden taki 6-osobowy „zastęp” dorosłych już polonusów, którzy zaczynali działalność harcerską na samym początku założenia drużyny. Dziś już studiują, ale nadal utrzymują z drużyną kontakt harcersko-towarzystki.

– Zdradź na koniec, skąd się wzięła Twoja słabość – w dobrym znaczeniu tego słowa – do harcerstwa?

– W czasie okupacji, a dokładniej w 1943 roku wstąpiłem do podziemnych struktur harcerstwa czyli Szarych Szeregów. Zgodnie z programem brałem udział w szkoleniach i akcjach organizacji. W Powstaniu Warszawskim byłem łącznikiem, ale jeszcze w czasie jego trwania wywieziono mnie do Niemiec do przymusowej pracy. Po powrocie natychmiast włączyłem się ponownie do ruchu harcerskiego i działałem w nim, z przerwą w latach 1950-56 z przyczyn ponoć politycznych, aż do wyjazdu na Węgry. Przeszedłem wszystkie szczeble od zastępowego po instruktora St. Chorągwi ZHP. Dzięki temu miałem kontakty w ZHP, co pomogło mi też w zorganizowaniu drużyny bemowskiej.

– Staszku, rozmawiamy w okresie pewnego niedomagania Twego zdrowia. Dziękuję Ci zatem szczególnie za spotkanie i rozmowę, gratuluję jeszcze raz wyróżnienia i życzę rychłego powrotu do zdrowia, do nas, do Twoich harcerzy, którzy radzi byłiby Cię powitać tak bliskim Twemu uchu pozdrowieniem: Czuwaj!

Rozmawiał: Jerzy Królikowski

Wśród tegorocznych laureatów nagrody polonijnej "Zasłużony dla Polonii Węgierskiej" znalazło się dwoje członków naszego Stowarzyszenia: Gabriella Hajdu i Stanisław Gwizdalewicz. Właściwie przedstawiać ich nie trzeba, bo w naszym środowisku znani są nie od dzisiaj. Obydwoje należą jednak do pokolenia "starych" działaczy organizacji. Gabriella Hajdu czyli po prostu Gabi jeszcze w chwili obecnej pełni obowiązki skarbnika, sekretarki, zaopatrzeniowca itp., a wszystko to w zależności od sytuacji. Każdy, kto bywa w "Bemie" na polonijnych spotkaniach, osobiście może się przekonać, co robi Gabi.

DUCHOWNY,



■ Żywe pozostanie w naszej pamięci widniejące na fotografii dobrotliwe spojrzenie Béli Vargi, dożgonnego przyjaciela Polaków, który fizycznie już słaby, ale niezłomny duchem, z serdecznością przyjmował w swej budańskiej rezydencji Helenę Révész i Jerzego Kochanowskiego, udzielając im wywiadu dla naszego pisma na niedługo przed śmiercią.

Jeszcze dłużej i głębiej zapewne pozostaną w naszej pamięci czyny tego zacnego duchownego, który w najtrudniejszych dla Polaków czasach miał odwagę działać na rzecz polskiej młodzieży, na rzecz polskiej racji stanu. Jego działalność sprawiła, że nie ma chyba takiego żyjącego jeszcze uchodźcy polskiego, którego los rzucił na Węgry, a który nazwisko Béli Vargi nie kojarzyłby natychmiast z Balatonboglárem, ze szkołą polską, jedynym w czasach II wojny światowej oficjalnie działającym liceum. Jego uczniowie i absolwenci czyli „boglarczycy” i teraz przybyli w 20 osób, aby wraz z innymi ponownie oddać hołd i złożyć w podziękowaniu kwiaty przy grobowcu Człowieka z „polską duszą” w 5. rocznicę jego śmierci.

Tegoroczne obchody tej rocznicy zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Balatonboglár, włączając je do imprez milenijnych tej miejscowości

i nadając im tym samym szczególną oprawę w formie dwóch wystaw plastycznych i konferencji naukowej.

Wypełniający całe popołudnie program rozpoczęto obejrzeniem wystawy prac polonijnej plastyczki Marioli Manyák, z której obrazami spotykamy się coraz częściej (wciągu minionego półtora roku jest to jej ósma z kolei wystawa). Żyjąca od 21 lat na Węgrzech artystka odczekała aż jej dzieci dorosną, by teraz malować ze zdwojoną energią. Z niespożytą energią tworzy natomiast „senior” wśród polonijnych artystów, zawsze pogodny Marian Józef Trojan, który – jak ujął to ambasador Grzegorz Łubczyk otwierając jego obecną wystawę – przekazuje polską kulturę Węgrom i węgierską Polakom. I przy tej okazji „nasz Marian”, bo tak zwracają się do niego wszyscy chyba polonusi na Węgrzech, dokonał dosłownego, materialnego przekazania wystawionych prac dla tutejszej młodzieży, dodając, że czyni to w sposób zamierzony, aby młodzież uczyła się wspólnej historii i historycznej przyjaźni obu narodów. Jego wystawa była wspaniałą ilustracją historii tej przyjaźni, bo w swych pracach przedstawił najwybitniejsze postacie, które w dziejach historii obu krajów ją budowały. Jest wśród nich król św. Stefan i św. Władysław, św. Wojciech i św. Kinga, jest król Jan III Sobieski i gen. Bem. I są ci, którzy szczególnie pomagali Polakom w czasie II wojny światowej: premier Pál Teleki, József Antall senior i ks. Béla Varga. Marian Trojan był uczniem podstawówki w Boglárze, był wtedy małym dzieckiem, miał 10 lat. Pamięta księdza proboszcza, widział go i deklamował mu wiersz z okazji jego urodzin czy imienin.

Konferencję historyczną poprzedziły dwa wystąpienia: ambasador Grzegorz Łubczyk przekazał burmistrzowi Balatonboglár, Zoltánowi Szabó list prezydenta Kwaśniewskiego wystosowany do burmistrzów 36 miejscowości węgierskich, w których w latach wojny były największe skupiska polskich uchodźców, a przedstawiciel Niezależnej Partii Drobnych Posiadaczy, sekretarz stanu d/s politycznych

w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Sándor Kovácsy zapoznał zebranych z karierą polityczną i działalnością Béli Vargi w szeregach jego partii, w latach 30. i 40.

Na konferencję historyczną złożyły się cztery tematy. Dwa referowali historycy: prof. dr Katalin Szokolay skoncentrowała się na stycznych płaszczyznach obu narodów na przestrzeni ich dziejów, dr Imre Molnár wskazał na religijne zbieżności, wspólnych świętych i charakterystyczne dla Polski i Węgier przejawy czci dla Maryji, Matki Bożej, królowej Polski i Węgier.

Publicyści: dr Bálint Török i Danuta Jakubiec swoje wystąpienia poświęcili w całości postaci Béli Vargi. Oboje spotkali go osobiście. Török, jako młody dziennikarz przygotowywał z nim wywiad z okazji odsłonięcia tablicy innego wielkiego polityka Partii Drobnych Posiadaczy, Béli Kovácsa. Był mocno stremowany. Ciepłorąk duchownego dodało mu odwagi i poczuł się swojo. Taka właśnie ludzka, bezpośrednia postawa kierowała nim we wszystkich działaniach. Historyk podał za przykład odrzucenie przez Vargę tzw. II Ustawy Żydowskiej słowami „...jest ona przeciwko naturze, kościołowi, przeciwko chrześcijaństwu i dlatego nie przyjmuję jej ani w całości, ani w szczegółach.” W swym referacie Török przytaczał spotkania Vargi z przedstawicielami rządu, czasy „polskiej epoki” z błogosławieństwa Tildy’ego – jak to nazwał w swym referacie. Nakreślił też sprzyjającą podejmowaniu działań w ochronie Polaków atmosferę i postawę kół rządzących, administracji i społeczeństwa. Bez tego, pomoc uchodźcom byłaby niemożliwa albo bardzo utrudniona. Drobnym epizodem. Konsul polski o pracy Istvána Mészárosa, cenzora wychodzącej na Węgrzech prasy polskiej swego czasu powiedział: „wykreśliłbym zapewne więcej niż redaktor i dopisałbym mniej niż redaktor”. Przytoczył też on charakterystyczne dla postaw Węgrów słowa Regenta Horthy’ego do opuszczającego Węgry ambasadora Orłowskiego – „ja będę polskim ambasadorem”. Założenie szkoły nad Balatonem było też wynikiem chęci

sprostania życzeniu kardynała Sapiiechy – zatrzymania i kształcenia młodych Polaków na Węgrzech, gdyż będą oni potrzebni w wyzwolonym kraju "...nie puść ani jednego, bo Polska będzie potrzebowała inteligencji..."

Dr Bálint Török z niezrozumieniem przyjmował i przyjmuje "niedocenia" pomocy Węgrów polskim uchodźcom. Przez wiele lat był to temat tabu, a potem mało wygodny. Obecnie nie powinno być żadnych barier, a mimo to w podręczniku historii swego wnuka o uchodźstwie są zaledwie dwa wiersze! Powinniśmy się tym szczerze – powiedział dodając: Polacy otaczali i otaczają te wydarzenia kultem.

Tak, to prawda. Mały, a jakże znamienity epizod tegorocznego spotkania. W grupie boglarczyków jest rodzeństwo Kossów, trzy siostry – Teresa, Olga, Felicja i brat Zygmunt. Cała czwórka przebywała i uczyła się w nadbalańskiejskiej polskiej szkole. Ich matka wcześniej zmarła, ojciec z nimi znalazł się z falą uchodźców na Węgrzech. Jego skierowano do obozu internowanych w Pesthidegkut pod Budapesztem. Dzieci trafiły do polskiej szkoły. Pani Teresa przywiozła teraz ze sobą 10-letnią wnuczkę Zosię. Postanowiła pokazać jej miejsce, gdzie przyszło jej się uczyć z dala od domu, z dala od kolegów i koleżanek z podwórka. Postanowiła pokazać jej ludzi, których dobra wola umożliwiła jej i innym polskim rówieśnikom przetrwać wojnę. Wnuczka ma dokładnie tyle lat, ile miała pani Teresa, kiedy trafiła do Balatonboglár. Z panią Olgą porzyjechała córka Elżbieta i 12-letnia wnuczka Martyna. I one zapewne zapamiętają miejsce pobytu matki i babci zarazem, będą utrzymywać w pamięci i przekazywać dalszym pokoleniom słowa wdzięczności należne tym znad Balatonu i Węgrom w ogóle, w tym opiekunowi polskiej młodzieży Béli Vardze. Będą tak czynić, jak uczyniła to w swoim referacie, czy jak to Danuta Jakubiec sama nazwała, w szkolnym wypracowaniu pt. Kim był dla nich (boglarczyków) Béla Varga i jak się jawi jego rola z perspektywy 60 lat.

"Był porawdziwym przyjacielem, najwierniejszym poplecznikiem, bliskim wujkiem. Uczestniczył w szkolnych obchodach, w inauguracjach i zakończeniach roku szkolnego, w obchodach polskich

rocznic. Zasiadywał z nami przy wigilijnym stole i był obecny na wspólnych Świątach Wielkanocnych. Emanował serdecznością i umiłowanie". Wtedy wiedziano, że przyjmował u siebie Polaków, wiedziano, że przebywał u niego syn premiera Mikołajczyka, Henryk Ślabik i inni. O jego roli w akcjach polskiej konspiracji zbyt młodzi wtedy boglarczyki mało wiedzieli. Docenienie jego wkładu w polską rację stanu było możliwe dopiero w dojrzałym wieku.

Uroczystości zakończyła koncelebrwana przez prałata dr. Jerzego Pawlika, kanonika dr. Lénárda Kögla i proboszcza Ferencza Szöllösi'ego Msza św. w intencji Béli Vargi i złożenie wieńców przy jego grobowcu. Wrażliwe serca zdrząły przy odśpiewaniu przez Polaków i Węgrów "Boże coś Polskę..." i hymnów państwowych. A potem było jeszcze wiele, wiele wspomnień w luźnych rozmowach i słowa – do zobaczenia przy najbliższej okazji.

Jerzy Królikowski



Rodzina Kossów w komplecie

KTÓRY ODDAŁ NAM SERCE

Wspomnienia o Powstaniu Warszawskim

■ Są pewne przeżycia, których z ludzkiej pamięci nie wymaże nawet upływający czas. Żyją one tak, jakby zdarzyły się dopiero przed chwilą. Najlepiej potwierdza to spotkanie w Stowarzyszeniu Bema zorganizowane w dniu 1 sierpnia, dokładnie w 56 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Są wśród nas bowiem jeszcze niektórzy jego uczestnicy, bezpośredni świadkowie. Myślę tu przede wszystkim o Helenie Révész, z inicjatywy której spotkanie to się odbyło, Janinie Kószeghy, Stanisławie Gwizdalewicz, Stanisławie Blockim-Sowińskim, Poli Rybickiej-Toldi, Ryszardzie Matyńskim i kilku innych osobach. A kiedy ludzie ci zaczęli się z dzielić swymi przeżyciami sprzed przeszło pół wieku, wszyscy pozostali słuchali ich z zapartym tchem. Najbardziej wzruszająco opowiadała Pola Rybicka, która jako kilkuletnie dziecko była naocznym świadkiem śmierci swych rodziców. Ją samą i nieco starszą siostrę uratowała sąsiadka, uznając przed Niemcami za własne dzieci.

Mimo urlopowego okresu na spotkanie przyszło bardzo dużo osób, a wśród nich także attache wojskowy Ambasady RP, ppłk

Marek Lisiak z małżonką. On sam urodził się w kilka lat po wojnie, ale podzielił się wspomnieniami swoich rodziców, którzy po upadku powstania wyszli ze spalonej Warszawy. Po wojnie zamieszkali we Wrocławiu. Byli również młodzieńcy goście zza oceanu i wnuczka Poli Rybickiej – Daria, rodowita warszawianka. I chociaż nieraz słyszała już o Powstaniu, niemal codziennie ma możliwość oglądać różne tablice i pomniki upamiętniające tamte wydarzenia, to jednak – jak sama powiedziała – dopiero u nas w Stowarzyszeniu, słuchając wspomnień ludzi, którzy wówczas w 1944 r. byli młodszy lub niewiele starsi od niej, zrozumiała naprawdę tragizm tamtych wydarzeń. 17-letni Krzysio Flak, student Konserwatorium Muzycznego w Nowym Jorku wykonał dla zebranych krótki koncert fortepianowy, w programie którego znalazł się m. in. polonez Ogińskiego "Pożegnanie Ojczyzny". Nie mógł zagrać nic trafniejszego. Wszak klęska Powstania po 63 dniach walki była dla wielu pożegnaniem z ojczyzną.

Pola Rybicka-Toldi, główna organizatorka spotkania postarała się również o zapewne-

Pani Pola wspomina tragiczne dla Niej chwile



nie odpowiedniego tła muzycznego oraz przygotowała miniwystawę literacką, na której zaprezentowała dostępną w naszej bibliotece literaturę poświęconą Powstaniu.

(k)

■ Dwaj żyjący dziś w naszym polonijnym środowisku żołnierze Września, Ernest Niżałowski i Józef Banasiak otrzymali wyższe stopnie oficerskie: Ernest Niżałowski awansował do stopnia porucznika, a Józef Banasiak do stopnia podporucznika. W przypadku tego ostatniego był to awans o kilka stopni. Jest to niecodzienne, ale tego rodzaju procedurę stosuje się w przypadkach niezwykle czynów na froncie. Postawę nominowanych tak oto scharakteryzował przekazując im nominacje szef Sztabu Generalnego WP gen. Henryk Szumski.

– Pan porucznik Niżałowski – żołnierz, który przed wybuchem wojny sam zgłosił się do Wojska Polskiego, aby odbyć przeszkolenie – wiemy o tym. To właśnie Pan uczestniczył w Kampanii Wrześniowej. Wiemy także, że Pan pod Modlinem zniszczył dwa czołgi nieprzyjaciela. Jest Pan wzorem wspaniałej drogi żołnierza patrioty bezgranicznie oddanego swojej Ojczyźnie, a przecież Pan nie zakończył swej żołnierskiej działalności w Polsce. Tu, na Węgrzech tworzył Pan warunki do przerzutu polskich żołnierzy na Zachód, aby tam walczyli dalej w obronie naszej Ojczyzny.

– Pan podporucznik Banasiak – wspaniały

Nadaję stopień...

Toast za nominacje i za zdrowie



żołnierz, artylerzysta, również z oddaniem walczył w Kampanii Wrześniowej, i później żyjąc tu, na Węgrzech, służył dalej swej pierwszej Ojczyźnie – Polsce.

Szanowni Panowie! – dziękuję Wam za tę postawę, za te wartości patriotyczne, obywatelskie, żołnierskie, które reprezentujecie.

Polska i Węgry mają wspaniałą, wspólną historię, ale ta historia przekłada się na dzień dzisiejszy – znowu razem z Węgrami jesteśmy w jednym Sojuszu i wspólnie czujemy się bezpieczni, bo wspólnie to bezpieczeństwo tworzymy.

Szanowni Panowie! W ślubowaniu oficerskim jest treść: "Będę dbał o honor i dobre imię żołnierza polskiego" – Wy jesteście takimi żołnierzami. W Was jest godność, w Was jest dobre imię. Jesteście wzorem, przykładem, na bazie którego będziemy kształtowali wartość żołnierzy Wojska Polskiego. Gratuluję Wam tych nominacji. Niech się Wam szczęści w życiu i niech dopisuje zdrowie. Mieliście tę ogromną satysfakcję, że mogliście patrzeć na tę wspaniałą żołnierską drogę. Wszystkiego dobrego, i zdrowia, i szczęścia, i pomyślności waszym rodzinom.

Zanotowała: B.B.Sz.

III Spotkanie Weteranów

■ Przed dwoma laty, z inicjatywy ambasadora Grzegorza Łubczyka, konsula Zenona Tarnowskiego i attaché wojskowego ppłk. Marka Lisiaka zorganizowano I Spotkanie Weteranów – Żołnierzy Polskiego Września i Powstania Warszawskiego, którzy Węgry obrali za swą drugą Ojczyznę. Wtedy można było mówić o inauguracji czegoś, z czego warto by stworzyć tradycję. W roku ubiegłym położono zręby tej tradycji, a w tym roku, przy okazji III Spotkania, wypada chyba mówić o tradycji, którą wszyscy chcą podtrzymywać do końca – dopóty, dopóki żyć będzie jeszcze choć jeden uczestnik walki o wolność naszej Ojczyzny. Czas mija nieubłagalnie. Z kilkudziesięciu, a może nawet kilkuset cichych bohaterów wojny z najeźdźcą (ilu ich zostało na Węgrzech dokładnie nie wiadomo, bo wcześniej jakoś nikomu nie przyszło do głowy zwrócić na nich uwagę) pozostała garstka, kilkanaście zaledwie osób. Reszta spoczywa na węgierskich cmentarzach.

Jedni na polskich parcelach, inni w odosobnieniu, w grobach nieoznaczonych polskimi barwami.

Uczestnicy tegorocznego spotkania – wymienię ich tu z nazwiska, bo jest ich już tak niewiele – Jan Bielawski, Józef Banasiak, Zbigniew Czarnowski, Janina Kószeghy, Ada Martynowicz, Ryszard Matyńkowski, Ernest Niżałowski, Tadeusz Prośniak, Helena Révész, w towarzystwie ambasadora, wszystkich pracowników attachatu wojskowego i delegacji polskich żołnierzy z jednostki logistycznej SFOR w Pécs złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach polskiej kwatery na cmentarzu w Budakeszi. (Tu wypada dodać, że utrzymanie tej parceli w należytym stanie zawdzięcza się Kazimierzowi Foltynowi i Janowi Gutowskiemu). Pobyt na cmentarzu zakończył apel tu spoczywających i wspólna modlitwa, którą poprowadził nasz polonijny duszpasterz, ks. Zbigniew Czerniak.

I niestety, grobów tych przybywa. Od II Spotkania odeszli od nas dwaj aktywni wśród węgierskiej Polonii weterani, Władysław Borys i Kazimierz Staniów. Ich pamięć, już w trakcie spotkania w rezydencji ambasadora, zebrani uczcili minutą ciszy. Stan zdrowia nie pozwolił przybyć na spotkanie dwóm innym osobom, Janowi Sawinowi i Stanisławowi Gwizdalewiczowi. Uczestnicy uznali, że są oni obecni duchem i życzyli im jak najszybszego powrotu do zdrowia.

Wspomnienia z tegorocznego spotkania przywoływać będą uczestnikom podarunki. Ambasador przekazał wydaną niedawno staraniem Federacji Towarzystw Przyjaźni Polsko-Węgierskiej książkę-zbiór wspomnień uchodźców polskich na Węgry, a szef polskiej jednostki logistycznej SFOR płk Kazimierz Sobko – pamiątkowe plakietki CWMP czyli Centrali Wojskowej Misji Pokojowej, działającej w ramach ONZ.

Pani Helenie Révész wręczono też w uznaniu za wkład w umacnianie przyjaźni polsko-węgierskiej medal "1000 lat przyjaźni polsko-węgierskiej" bity w polskiej mennicy przez Federację TPP-W.

W trakcie obiadu odbyło się przekazanie "paleczki" uczestnictwa w kolejnych spotkaniach nowemu attaché wojskowemu, płk. Tadaszowi Ubychowi przez kończącego misję i opuszczającego Węgry współinicjatora spokań, ppłk. Marka Lisiaka, zaś po obiedzie były wspomnienia i piosenki żołnierskie. Ze wspomnień najbardziej ujęło mnie zwierzenie-refleksja Zbigniewa Czarnowskiego, jaką odczuł teraz na cmentarzu. Jako młodziutki powstaniec często przygotowywał teren dla zrzutów. Bywało, że mimo przygotowania terenu samoloty nie przyleciały, nie dotarła nowa broń, amunicja. Wtedy było mu smutno, że pomoc nie nadchodzi, i smutek ten mieszał się z rozgoryczeniem. Ogarniała go nawet złość. A dziś? – "Może właśnie któryś ze spoczywających na tym cmentarzu leciał z misją nad Polskę, do nas, ale nie doleciał, bo jego samolot po drodze zestrzelono. Mam wyrzuty sumienia za niezrozumienie w tamtych czasach..." – powiedział zebrany lekko drżącym głosem.

Jeżeli tradycja zostanie utrzymana weterani spotkają się za rok. Oby mogli stawić się w komplecie. Życzymy im zatem przede wszystkim zdrowia!

Jerzy Królikowski

Przy grobach towarzyszy broni



Uroczystość w Vámosmikola



■ Leżąca na zachodnim skraju gór Börzsöny i w pobliżu rzeki Ipoly miejscowość Vámosmikola, która właśnie w tym roku obchodzi 700-lecie swego istnienia, jest dobrze znana w kręgach aktywnych członków naszego Stowarzyszenia. To właśnie tutaj już we wrześniu 1939 r. powstał obóz dla polskich uchodźców wojskowych, który przetrwał aż do 20 października 1944 r. Przebywali w nim jednak nie tylko polscy oficerowie i żołnierze, ale również członkowie rodzin. W 1943 i 1944 r. przybyło tutaj nawet z Polski kilkoro uchodźców cywilnych pochodzenia żydowskiego.

Jednym z mieszkańców obozu w Vámosmikola jest żyjący do dnia dzisiejszego członek naszej organizacji, Józef Banasiak. W 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej i powstania obozu na ścianie byłego obozowego budynku mieszkalnego (obecnie mieści się w nim Socjalny Dom Starców) umieszczona została przez ówczesne władze naszego Stowarzyszenia tablica pamiątkowa, pod którą co roku od tamtej chwili odbywa się uroczystość składania wieńców. Obecnie odbyła się ona w dniu 23 września, Poza delegacją Bema z prezesem Alicją Nagy i wiceprezesami Jerzym Kochanowskim i Imrem Kárpátem na czele wieniec pod tablicą złożyli również ambasador RP na Węgrzech, Grzegorz Łubczyk z Małżonką Krystyną i władze miejscowości. Ambasador Grzegorz Łubczyk ofiarował przedstawicielom władz wydaną właśnie przed kilku dniami na Węgrzech książkę zatytułowaną "Menekült-rapszódia. Lengyelek Magyarországon, 1939-1945. Emlékiratok a bujdósás éveiből" („Uchodźcza Rapsodia. Polacy na Węgrzech, 1939-1945. Wspomnienia z lat tułaczki”). Następnie przybyli na uroczystość składania wieńców wzięli udział w obchodach 700-lecia Vámosmikoli.

(a)

GIEDROYC = KULTURA

■ Znów kultura polska i nie tylko polska poniosły niepowetowaną stratę. 14 września zmarł w klinice w Maisons-Laffitte pod Paryżem w wieku 94 lat jeden z najwybitniejszych Polaków XX wieku, Litwin z pochodzenia – Jerzy Giedroyc. Był on twórcą Instytutu Literackiego i redaktorem legendarnej paryskiej "Kultury", miesięcznika wychodzącego na emigracji nieprzerwanie przez cały okres powojenny. Ukazał się jeszcze jej wrześniowy numer, ostatni numer "Kultury", mimo że plan październikowego został już przez niego ustalony. Redaktor Jerzy Giedroyc zdawał sobie z tego sprawę, że wraz z jego śmiercią zniknie też "Kultura". I pogodził się z tym faktem. – Nie wychowałem sobie następców, bo nie umiałem tego zrobić. Mam jednak nadzieję, że zrobiłem dla mojej ojczyzny, dla Polski, coś dobrego – powiedział przed dwoma laty w jednym z wywiadów.

A zrobił dużo dobrego, stąd ten uparty Litwin uważany był za jednego z najświetniejszych chyba Polaków XX wieku. On już

dawno przewidywał, że Polska będzie wolnym krajem, że będzie mogła układać się z wolną Ukrainą, Litwą i Białorusią, a także z demokratyczną Rosją. W te jego przepowiednie przez długie lata nikt właściwie nie wierzył. Z jego korespondencji wylania się postać patrioty wolnego od nacjonalizmu, nie znoszącego ojczyznianych frazesów, Europejczyka, który tępił polski serwilizm wobec Zachodu, rusofila życzącego Rosji klęski w jej imperialnych ambicjach.

Bez Niego kultura polska nie miałaby Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, ani Józefa Czapskiego.

Był dobrym duchem i opiekunem wszystkich zbuntowanych przeciw dyktaturze, wszystkich więzionych i poniewieranych, a redagowane przez niego kolejne numery "Kultury" pozwalały odetchnąć świeżym powietrzem w zaduchu dyktatury, książki natomiast z biblioteki "Kultury" formowały mentalność i moralność kilku pokoleń buntowników.

(na podstawie Gazety Wyborczej z dn. 16-17 września)

Ambasadorzy polskiej kultury

■ W salach recepcyjnych naszej Ambasady miała miejsce uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń państwowych pięciorgu Węgom, szczególnie zasłużonym na polu popularyzacji polskiej kultury w ich kraju. Jest wśród nich dyrektor wydawnictwa Europa Levente Osztovcics, który wiele uczynił dla promocji literatury polskiej, András Pályi – promotor polskiego teatru na Węgrzech oraz trzech wybitnych tłumaczy naszej literatury: Irén Fehér, Lajos Pálfalvi i Géza Cséby. Ten ostatni jest autentycznym polonusem.

Pochodzi z rodziny polsko-węgierskiej – matka przybyła na Węgry w 1939 roku z grupą uchodźców. Pan Géza świetnie zna nasz język. Przełożył na węgierski wiele dzieł, m. in. K. I. Gałczyńskiego, W. Symborskiej, J. Iwaszkiewicza i Sł. Mrożka, które ukazały się w dziennikach, czasopismach literackich i antologiach. Jest autorem antologii pt. "Smak Łez. Polscy poeci i pisarze" oraz cyklu reportaży poświęconych Warszawie. Opublikował także pracę na temat uchodźstwa polskiego na Węgry. Był głównym inicjatorem zorganizowania w Keszthely uroczystości poświęconych 60-leciu tych wydarzeń.

Złote Ordery Zasługi RP wręczył wyróżnionym osobiście Prezydent Aleksander Kwaśniewski. Gratulujemy! J.K.



Géza Cséby w rozmowie z Prezydentem Kwaśniewskim

■ Dokładnie przed rokiem w ramach obchodów 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej ukazała się w Polsce obszerna książka – zbiór wspomnień rodaków, którzy znaleźli wówczas schronienie na gościnnej ziemi węgierskiej oraz Węgrów udzielających im pomocy. Publikacja wydana została pod egidą Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich. Dodać należy, że ów historyczny niemal dokument jest owocem wieloletnich starań i zachodów redaktora książki, prezesa Federacji – Jana Stolarskiego.

14 września br. w salach recepcyjnych Ambasady RP w Budapeszcie miała miejsce uroczysta prezentacja tejże książki przełożonej na język węgierski przez dziewiętnastu wybitnych tłumaczy węgierskich. Różni się od polskiej edycji tym, że jest poszerzona o dodatkowe wspomnienia i opatrzona została wstępem ambasadora, Grzegorza Łubczyka, inicjatora tego wydania oraz analitycznym posłowiem wybitnego znawcy stosunków polsko-węgierskich, historyka dr. Károly'a Kapronczayego. Jak podkreślił to w mowie powitalnej ambasador, wydanie edycji węgierskiej, której nadano tytuł „Menekült-rapszódia” czyli Uchodźcza Rapsodia, jest jakby końcowym akordem bogatych, trwających cały rok obchodów 60. rocznicy wybuchu II wojny i uchodźstwa polskiego na Węgry. Wydanie jej było możliwe dzięki pomocy wielu polskich i węgierskich instytucji a także osób prywatnych. W prezentacji obok licznych przedstawicieli węgierskich i polonijnych mediów udział wzięli: minister dziedzictwa kultury narodowej RW, Zoltán Rockenbauer, minister spraw wewnętrznych RW, Sándor Pintér, ambasador RW w Polsce, Tamás Katona. Spotkanie zaszczyliła swą obecnością Klára Antall, wdowa po pierwszym premierze demokratycznych Węgier. Spośród ponad osiemdziesięciu autorów wspomnień obecni byli: Jan Stolarski, Edward Dębicki oraz Tadeusz Olszański.

* * *

Książka ukazała się niemal w ostatniej chwili, bowiem odchodzą ludzie, którzy mogli ją napisać. Jest autentycznym dokumentem, bo zawiera wspomnienia ludzi, którzy doświadczyli losu uchodźcy, byli świadkami tragicznych wydarzeń tamtych lat. Ukazało się co prawda kilka podobnych publikacji, lecz żadna nie traktowała o uchodźcach tak obszernie i kompleksowo. Obecny zbiór wspomnień przedstawia losy uchodźców cywilnych i wojskowych, ich życie w ponad trzydziestu obozach i schroniskach.

Bez wątpienia największą wartość historyczną posiadają reminiscencje pisane na żywo, lub krótko po nich. Wiele z nich przechowywane były w archiwach polskich na Zachodzie, głównie w Londynie i Paryżu. Dostępne były jedynie małej garstce czytelników. Dobrze, że wreszcie i te zostały opublikowane.

Reasumując, można powiedzieć, że generacja wojenna spełniła swój moralny obowiązek: przekazała przyszłym pokoleniom obraz tragicznych chwil ich życia – wojny. A wszystko to w wierze, że nie powtórzy się on nigdy, a bolesne doświadczenia uchronią ludzkość przed totalną zagładą, i zbliżą, pojednają narody wspólnej Europy.

Uważam, że książka ta winna być ozdobą każdej biblioteki w Polsce i na Węgrzech, bowiem stanowi dokument wypełniający konkretną treścią powiedzenie: „Polak, Węgier dwa bratanki...”

Jerzy Kochanowski

MENEKÜLT- RAPSZÓDIA

*Lengyelek
Magyarországon,
1939–1945*



Szophalom Könyvműhely

UCHODŹCZA RAPSDIA



Spotkanie promocyjne poprowadził Konsul RW w Krakowie István Kovács

STARCZY

DSMP XVI Dzielnicy

DLA WSZYSTKICH

■ Przewodniczącą SMP XVI dzielnicy Budapesztu jest Małgorzata Soboltyńska, członek Stowarzyszenia Bema już od wielu lat, a ponadto aktywna działaczka Stowarzyszenia św. Wojciecha, piastująca nawet w poprzedniej kadencji funkcję jego wiceprzewodniczącej. Obecnie jest wiceprzewodniczącą SSMP.

- W naszej dzielnicy mieszka przynajmniej 35 rodzin polsko-węgierskich, a ponadto nasz burmistrz, Mátyás Lajos Szabó jest wielkim przyjacielem Polaków. Wcześniej był członkiem Komisji Międzyparlamentarnej i działał w sekcji polsko-węgierskiej. Dobrze też zna język polski. W tej sytuacji uważaliśmy, że powinniśmy startować w wyborach. Uzyskaliśmy odpowiednią ilość głosów i dzięki temu jesteśmy obecnie jednym z 6 samorządów mniejszościowych w naszej dzielnicy - mówi przewodnicząca. - Nie mamy co prawda do dnia dzisiejszego własnej siedziby i nic nie wskazuje na to, abyśmy takową w najbliższym czasie otrzymali, ale nie przeszkadza nam to w prowadzeniu działalności. Zresztą w takiej samej sytuacji są jeszcze trzy inne mniejszości. Raz w miesiącu Dom Kultury Corvin udostępnia nam do wyłącznego użytku jedną z sal, gdzie możemy się spotkać i organizować różnorodne programy. I tak naprawdę absolutnie nam to wystarcza.

- Na czym polega wasza działalność?

- Ponieważ wszyscy zamieszkali w naszej dzielnicy Polacy i ludzie polskiego pochodzenia mają możliwość brać udział w imprezach kulturalnych organizowanych przez Bema i św. Wojciecha, jako że większość należy przynajmniej do jednej z tych organizacji, koncentrujemy się przede wszystkim na wymianie kulturalnej szkół z naszej dzielnicy i szkół jednej z dzielnic Krakowa. Być może niedługo zostanie podpisana umowa o współpracy z tą krakowską dzielnicą, bowiem wstępne rozmowy już się odbyły. W kwietniu przebywały u nas dzieci z krakowskiej szkoły muzycznej, które podczas tutejszego pobytu dały piękny koncert. Wkrótce do Krakowa

wyjadą z rewizytą dzieci z naszej szkoły muzycznej. W czerwcu, na zaproszenie krakowskich partnerów przebywali tam uczniowie innej z naszych szkół. Poznali wtedy Kraków i okolice, a ponieważ byłem z nimi, mogę powiedzieć, że pobyt ten był bardzo pożyteczny. Z opowiadań dzieci, ich rodzice jakby na nowo odkryli Polskę, dowiedzieli się o ogromnych, pozytywnych zmianach, jakie zaszły w naszym kraju, co w rezultacie może ich zachęcić do wyjazdu do Polski w celach turystycznych.

W rewanżu nasza dzielnica przyjęła na początku września 40-osobową grupę dzieci z Krakowa. Zwiedziły one Parlament, turystyczne atrakcje Wzgórza Zamkowego, Szentendre, pływały statkiem po Dunaju, kąpały się w Kapielisku Széchenyi'ego i spotkały się ze swymi węgierskimi rówieśnikami. Czuły się u nas wyśmienicie i zapewniały, że wycieczka do Budapesztu dała im moc wrażeń i zadowolenia.

Mam nadzieję, że ta tak dobrze zapoczątkowana forma współpracy z Krakowem będzie się rozwijała i poszerzała.

Oczywiście nasza działalność nie ogranicza się tylko do wymiany międzyszkolnej. Staramy się współpracować z innymi dzielnicami i organizacjami. I tak np. 1 maja, podczas odbywającej się w jednym z parków naszej dzielnicy Majówki, wystąpił z ogromnym powodzeniem chór dziecięcy "Serduszka" ze Szczecina, który w dwa dni później wzbogacił swym występem ochody święta 3 Maja w naszym Polskim Kościele, a także wziął udział w uroczystościach mniejszościowych w XIV dzielnicy.

Obecnie włączamy się do organizowanych przez Stowarzyszenie św. Wojciecha Dni Kultury Chrześcijańskiej. Wystawa "Kraków, okolice, kościoły i ludzie", która najpierw pokazana zostanie w Domu Polskim, w listopadzie będzie prezentowana w naszym dzielnicowym Domu Kultury. Wydaje mi się, że taka forma współpracy jest bardzo korzystna, bo zmniejsza koszty, a ponadto znacznie więcej ludzi ma możli-

wość kontaktu z kulturą polską. Oczywiście, bierzemy udział we wszystkich organizowanych w naszej dzielnicy imprezach, które prezentują kulturę mniejszościową. W ubiegłym roku niektórzy nasi artyści polonijni wystawiali swe prace na wystawie mniejszościowej, tańczył u nas także zespół Bema "Dwa Bratanki".

- Czy nie jest to tajemnicą, jaką kwotą dysponuje wasz Samorząd? Powszechnie bowiem wiadomo, że najczęściej nikt, kto się do was zwróci z prośbą o pomoc, nie odchodzi z pustymi rękami.

- Z Parlamentu, tak jak zresztą wszystkie samorządy tego szczebla, otrzymaliśmy 600 tys., z dzielnicy również 600 tys. i ponadto 800 tys. na działalność kulturalną. Do "wspólnej kasy" przekazaliśmy 120 tys., na kościół 60 tys. Dokładamy się do różnych imprez kulturalnych organizowanych przez Stowarzyszenie św. Wojciecha. Chociaż żadne z naszych dzieci nie było na obozie letnim zorganizowanym w czerwcu przez SSMP nad Balatonem, na ten cel też nie odmówiliśmy pomocy finansowej.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszej owocnej pracy.

Notowała: A. Korupczyńska

WSPÓLNA KASA

■ W ub. roku SSMP założył tzw. „wspólną kasę” dla wsparcia finansowego przede wszystkim naszych organizacji cywilnych i Kościoła Polskiego. W tym roku do "wspólnej kasy" SSMP przekazał kwotę 1 miliona Ft, Samorząd I dzielnicy 130 tys. Ft, Samorządy X i XVI dzielnicy po 120 tys. Ft, Samorząd XVIII dzielnicy 110 tys. a XI dzielnicy 100 tys. Z łącznej sumy 1.580 tys. oba nasze stowarzyszenia (Bema i św. Wojciecha) otrzymały po 450 tys., Kościół Polski - 400 tys., zespół "Dwa Bratanki" (maluchy) 60 tys. Redakcja Polska Radia Węgierskiego - 40 tys. i Katedra Filologii Polskiej na ELTE 100 tys. Ft.

■ Rok 1999 był jedenastym rokiem działalności Klubu Polonia w Székesfehérvárze – Oddziału Terenowego Stowarzyszenia im. J. Bema. Obok tradycyjnych spotkań tutejszej Polonii (ale także z Sár-bogárdu, Siófoku, Gárdony) z okazji Świąt Wielkanocnych czy Bożego Narodzenia, od wielu lat z udziałem polskiego konsula i księdza, organizowano również inne okazjonalne imprezy, jak na przykład: obchody Dnia Dziecka i Matki, spotkanie karnawałowe czy krajowe spotkanie elek-torów.

Zgodnie z wieloletnią już tradycją, przedstawiciele Polonii z Székesfehérváru spotkali się w czerwcu na pikniku organi-zowanym w ogrodzie Państwa Krystyny i Pétera Vargów (w 2000 roku gośćmi pik-niku były Alicja Nagy i Halina Csúcs), stwarzającym doskonałą okazję do swobo-dnej wymiany poglądów i opinii czy wspólnej zabawy.

Reprezentanci społeczności polonijnej naszego miasta obecni byli na innych imprezach organizowanych przez polską mniejszość narodową na terenie całych Węgier. W 1999 roku odwiedziliśmy Derenk, braliśmy udział w obchodach święta św. Władysława w Budapeszcie. Polskie święto narodowe w dniu 11 listopada obchodziliśmy razem z segedyńską Polonią w jej pięknym mieście (dziękujemy jeszcze raz za miłe przyjęcie i oczeku-jemy na rewizytę). Nawiązane zostały kon-takty z przedstawicielami polskiej mniej-szości narodowej w Pápa.

Największą naszą imprezą kulturalną w minionym roku było okolicznościowe spotkanie poświęcone 60 rocznicy wybu-chu II wojny światowej, połączone z otwar-ciem związanej tematycznie wystawy. Pre-lekcje trzech młodych historyków z buda-peszteńskiego Muzeum Wojskowości, a także sama wystawa – spotkały się z zain-teresowaniem i przychylnym przyjęciem ze strony uczestników spotkania.

Oczywiście – tak jak w innych polonij-nych skupiskach na Węgrzech – prowa-dzona była nauka języka polskiego dla dzieci i młodzieży. W dwóch grupach wie-kowych 14 dzieci próbowało pogłębić swoją znajomość języka polskiego.

Opracowaniem programu działalności Klubu, organizacją imprez i spotkań zaj-mowała się grupa działaczy, systematy-cznie spotykających się w ciągu roku na tak zwanych "spotkaniach roboczych" (raz w miesiącu). W jej skład wchodził: Ewa Lázár, Maria Táncosné, Agnieszka Maittner, Danuta Fürst-Pietrzak, Henryka Szentgyörgyi, Tamás Luttor, Sylwia Abrahám, Mariola Kondakor, Iwona Ánosi-

KLUB POLONIA SZÉKESFEHÉRVÁR



né, Halina Maziné, Krystyna Varga. Bez współpracy tych osób nie byłyby możliwe sukcesy Klubu nie tylko w minionym 1999 roku, ale także w latach poprzednich. Mimo występujących czasami różnic po-glądów dotyczących poszczególnych kwes-tii, przy podejmowaniu decyzji kierowano się zwykle poszukiwaniem kompromisów, mając na uwadze wspólne cele i dobro naszego środowiska.

Działalność Klubu Polonia w 1999 roku nie byłaby także możliwa bez zapewnienia źródeł finansowania całorocznej działal-ności i przyjętego programu. Na pokrycie kosztów związanych z zakończeniem roku szkolnego, OSMF przekazał dotację w wy-sokości 5 tys. forintów. Taką samą kwotę przekazał zarząd Stowarzyszenia im. J. Bema na paczki wręczone dzieciom na uroczystości wigilijnej. W tym ostatnim jednak przypadku zarząd ten partycypował w kosztach pobytu i występu w naszym mieście niezwykle sympatycznej grupy muzyczno-wokalnejszy „Huncwoty” z podkra-kowskiej Wieliczki. Mimo, że wielkość

wpływów powiększyła także kilkutysięczna kwota pochodząca ze składek członkows-kich, nietrudno zauważyć, że ogólna wiel-kość środków pochodzących z tych źródeł byłaby niewystarczająca do prowadzenia jakiegokolwiek działalności programowo-organizacyjnej. W tej sytuacji, cały ciężar finansowania Klubu Polonia wziął na swoje barki Samorząd Mniejszości Polskiej w Székesfehérvárze. Bez pomocy wybra-nego w 1998 roku z inicjatywy i spośród członków Klubu, a kierowanego przez László Tara samorządu, działalność Klubu byłaby praktycznie niemożliwa. Ten dys-ponujący rocznym budżetem w wysokości 1,5 mln Ft samorząd, mógł zapewnić finan-sowanie programowej działalności na niezbędnym poziomie, gdyż jego człon-kowie zrezygnowali z pobierania honora-riów. O ile się orientuję, takie przypadki niezbyt często spotyka się w naszej pol-skiej mniejszościowej i polonijnej rzeczy-wistości na Węgrzech. Wolę ścisłej współ-pracy tego samorządu z reprezentowanym środowiskiem najlepiej potwierdza fakt, że jego przewodniczący brał aktywny udział w "roboczych spotkaniach" Klubu, którego prezes z kolei uczestniczył we wszystkich oficjalnych i nieoficjalnych posiedzeniach samorządu z możliwością udziału w dysku-sji i prezentowania poglądów.

Dokonując oceny działalności Klubu nie można jednak nie wspomnieć o pomocy Wojewódzkiego Centrum Kultury "Barát-ság Háza" w Székesfehérvárze, którego dyrekcja i pracownicy wielokrotnie w cią-gu minionych lat potwierdzili swoją sym-patię dla Polaków i naszej działalności, udostępniając nam – najczęściej bezpłatnie – pomieszczenia potrzebne do organizacji spotkań, imprez, czy nauki języka pol-skiego. Pomocy także – często w różnej formie – udzielali nam przedstawiciele węgierskiego wojska (Tamás Fürst, Csaba Kondakor)

Ważnym wydarzeniem w działalności Klubu był wybór w październiku 1999 roku nowego prezesa. Ewa Lázár – po prawie 10 letnim okresie kierowania życiem Polonii w Székesfehérvárze – zrezygnowała z pias-towanej funkcji. Z żalem musieliśmy po-godzić się z tym stanowczym postanowie-niem. Jej dotychczasowa kreatywna posta-wa, wola podejmowania działań na rzecz wspólnego dobra, zaangażowanie, bezin-teresowność, wiarygodność, konsekwencja czy umiejętność wyszukiwania naszych sprzymierzeńców może stanowić wzór dla innych polonijnych działaczy.

Nowym prezesem Klubu Polonia został wybrany niżej podpisany.

Andrzej Straszewski

dziewczyny na medal

■ Z I Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej – Łomża 2000 powróciła skromna, bo 4-osobowa ekipa Polonii węgierskiej. Dziewczęta spisały się na medal. Dosłownie, bo tenisistki stołowe, siostry Szebelédi, Ewa i Krystyna zdobyły złoty medal w debłu, ponadto w turnieju indywidualnym Ewa zaliczyła złoto, a Krystyna srebro. Nieco gorzej powiódł się występ młodych pływaczek – sióstr Marii i Anny Gazdag, ale swą ambitną postawą też zasługują na uznanie. Skromny udział naszych polonijnych sportowców w zawodach organizowanych w kraju stał się przyczynkiem do przeprowadzenia rozmowy z Kazimierzem Foltynem, który jako miłośnik sportu, ale w tej działalności, jako osoba prywatna, stara się organizować wyjazdy na zawody w Polsce.

a sprawy polonijnego sportu

■ – Z programu I Igrzysk Młodzieży Szkolnej zorganizowanych przez Łomżyński Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wynika, że organizatorzy liczyli na szerszy udział ekipy z Węgier. Dlaczego nie pojechało od nas więcej usportowionych dzieci?

– Rzeczywiście, mogła na nie pojechać ekipa nawet 32-osobowa, w tym 5 trenerów i opiekunów. Mogliśmy uczestniczyć w turniejach pięciu dyscyplin sportowych: siatkówce dziewcząt, koszykówce chłopców, szachach, tenisie stołowym i pływaniu. Przyczyny wyjazdu skromnej ekipy są dwie: mało fortunny był termin Igrzysk, bo łącznie ze zgrupowaniem przygotowawczym Igrzyska trwały od 25 sierpnia do 3 września. W tym roku szkoła na Węgrzech zaczęła się akurat 28 sierpnia i rodzice kilku chętnych do wyjazdu dzieci, choć wcześniej złożyli swój akces, musieli odstąpić od wyjazdu na igrzyska. Druga przyczyna jest bardziej prozaiczna, ale decydująca. Organizatorzy tych Igrzysk, ale także wszystkich innych zawodów, pokrywają zazwyczaj koszty pobytu ekip, ale podróż musimy pokryć sami. Rodzice nie



(Od prawej: zwyciężczynie debła Krystyna i Ewa Szebelédi)

SPORT

zawsze mają na to środki, a znalezienie sponsorów też nie należy do rzeczy łatwych. – *Jak traktują te sprawy na przykład samorządy mniejszości polskiej, które powinny ustawowo wspierać tego typu działania?*

– Różnie to bywa. Były, ale raczej sporadyczne przypadki zrefundowania kosztów wyjazdu sportowców. W roku ub. na przykład OSMP tylko raz zwrócił koszty podróży dla 5 osób, a SSMP dwa lata temu zrefundował 50% kosztów podróży innej 5-osobowej ekipy. W kosztach podróży polonijnych sportowców partycypował też DSMP XIV dzielenicy. Moje zabiegi o zdobycie środków na ten cel są często przyjmowane słowami: – przyjdź z początkiem roku, albo przyjdź pod koniec roku. Szukam więc sponsorów w kręgu własnych znajomych i ci dość często pomagają, albo sięgam po prostu do własnej kieszeni. Tak było w przypadku wyjazdu 7-osobowej ekipy na Polonijne Igrzyska Sportowe w 1997 roku i 5-osobowej ekipy w 1999 roku. Żeby zrobić to tanim kosztem wynajęłam mikrobus i usiadłam za jego kierownicą. Na koszt własny wyjechała też na ostatnie Zimowe Igrzyska Polonijne Beskidy 2000 sześciuosobowa ekipa narciarzy, skąd nasz 13-letni polonus István Latos przywiózł złoty medal. Największym wydatkiem było wyposażenie i wyjazd drużyny piłkarskiej na Polonijne MŚ w piłce nożnej Stalowa Wola 2000. Na zakup strojów, piłek, butów wydałam pół

miliona forintów, z tego 230 tys. własnych, pozostałe zebrałam w kręgu znajomych, prowadzących mały biznes ludzi, m. in. firm polonijnych i mieszanych z Tata, Kaposváru, Szentendre i Budapesztu. Właściciel kantoru, Lech Lesław dał autobus w jedną stronę co jest równowarte z kwotą co najmniej 125 tysięcy forintów. W kosztach tego wyjazdu partycypował też Wydział Konsularny asygnując kwotę 60 tysięcy forintów.

– *Są to piękne i szlachetne gesty i czyny, ale czy nie należałoby stworzyć jakieś bardziej zorganizowane, ugruntowane, trwałe formy działania?*

– Moje zamysły idą w kierunku powołania do życia i oficjalnego zarejestrowania Polonijnego Klubu Sportowego oraz założenia Fundacji na rzecz polonijnego sportu na Węgrzech. Stworzenie fundacji byłoby o tyle wskazane i dogodne, że sponsorzy mając możliwość ulg podatkowych od kwot wpłaconych dla fundacji może chętniej i więcej łożyć na ten cel, choć dodam, że na sport dla dzieci chętnie łożą i teraz, a nasi młodzi sportowcy mogliby szerzej reprezentować węgierską Polonię. Założenie klubu sportowego ma swoje podstawy. Jest dużo chętnych dzieci. Na listach przeze mnie sporządzonych do sekcji piłkarskiej swój akces zgłosiło ok. 40 dzieci, do sekcji pływania 30, do narciarskiej 22, do tenisa ziemnego ponad 10. Ogółem mam ponad 200 chętnych. Są też na Węgrzech chętni do

VIII FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH



■ Już po raz ósmy z inicjatywy Małopolskiego Forum Współpracy z Polonią, kierowanego przez nieustrudzonego Stanisława Lisa odbyło się we wrześniu w Tarnowie, mieście szczególnie nam bliskim ze względu na osobę gen. Józefa Bema, Światowe Forum Mediów Polonijnych. Zdobyło ono już sobie zasłużone uznanie, nie więc dziwnego, że zjeżdżają się na nie najwybitniejsi dziennikarze polonijnej prasy, radio i telewizji z całego niemal świata. W tym roku w Forum wzięło udział 150 osób aż z trzydziestu krajów Europy, Azji, Afryki, obu Ameryk. W tym roku po raz pierwszy uczestniczyły w Forum polonijni dziennikarze z Tokio, Kairu, Limy, Johannesburga, Jerozolimy. Po raz drugi uczestniczyła przedstawicielka Libanu, która już w ubiegłym roku poinformowała niewielką Polonię libańską o działalności naszego Stowarzyszenia. Nie muszę tu dodawać, że dzięki tym corocznym spotkaniom, Polacy w różnych zakątkach świata są informowani również o życiu naszej Polonii, o naszych wybitnych przedstawicielach i ważnych wydarzeniach.

I tym razem patronat nad Forum objęła marszałek Senatu Alicja Grześkowiak. W swoim przemówieniu na temat roli Forum i prasy powiedziała m.in. tak ważne w naszej obecnej sytuacji polonijnej na Węgrzech słowa: "... wolność prasy to jeden z wielkich bastionów wolności – jak powiedział już w 1776 r. George Mason, polityk amerykański. Pamiętajcie o tym Państwo. Nie dajcie się zniewolić nikomu. Bowiem człowiek zniewolony, to człowiek odarty ze swego człowieczeństwa. O tę wolność tak wytrwale walczyła „Solidarność”, której 20. rocznicę powstania właśnie obchodzimy w tym roku.

... Dlatego tak ważne jest, aby media promowały te wartości, które od początku naszej cywilizacji dają jej moc, aby promowały dobro, sprawiedliwość, prawdę i miłość. A także solidarność.

W czasach, gdy o mediach mówi się, że to „czwarta władza”, roli ich nie można nie doceniać. Z drugiej zaś strony rola „czwartej władzy” nakłada na media obowiązek szczególnej odpowiedzialności za prawdę przekazywanego słowa i obrazu. Rzetelność informacji nie może ustępować nakazom komercji i konkurencji. Stąd tak ważna jest sprawa nie tylko profesjonalizmu, ale i etyki dziennikarskiej”.

Spotkaliśmy się z wojewodą małopolskim, prezydentem Tarnowa, władzami Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego, władzami województwa podkarpackiego i miasta Rzeszowa, przebywaliśmy w pięknym pałacu Lubomirskich w Łańcucie. Byliśmy również na dożynkach prezydenckich w Spale. Wzięliśmy udział w konferencji zorganizowanej przez głównego sponsora Forum – Zakłady Ceramiki Paradyż –, w której uczestniczył Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski z Małżonką. O problemach województwa łódzkiego poinformowali nas wicewojewoda i marszałek tego województwa.

7-dniowe Forum upłynęło niezwykle szybko. Spotkania, konferencje, niemal codzienne przemieszczania się z jednej miejscowości do drugiej, jednego województwa do drugiego, rozmowy i zachwyty nad tym, co widzieliśmy – tak oto w skrócie można scharakteryzować VIII Forum Mediów Polonijnych. A widzieliśmy dużo, nawet bardzo dużo. Przede wszystkim szybko rozwijającą się i coraz piękniejszą Polską, naszą prawdziwą Ojczyznę, z której możemy być coraz bardziej dumni i do której wszyscy z nas naprawdę tęsknią. Bo przecież z niej wywodzą się nasze korzenie, a tych zapomnieć się nie da i nie można.

Serdeczne słowa podziękowania należą się więc organizatorom Forum i sponsorom, gdyż bez nich nie bylibyśmy w stanie zobaczyć tego wszystkiego. I już czekamy z utęsknieniem na IX Forum.

Alicja Nagy

prowadzenia zajęć sportowych. Gotowość takiej pomocy zgłosiła na przykład pewna pani lekarz, była pływaczka warszawskiej Legii, inny lekarz chętnie zajmie się narciarzami, a pewien emerytowany trener siatkówki obiecał pomoc w szkoleniu adeptów tej dyscypliny. Są więc chętni, tylko trzeba to wszystko zorganizować. A wtedy będziemy bardziej widoczni na polonijnych zawodach sportowych, może nawet już w przyszłym roku na organizowanych w Gdańsku Polonijnych Igrzyskach Sportowych czy w Łomży na II Igrzyskach Młodzieży Szkolnej, a w 2002 roku na PMŚ w piłce nożnej.

- Dziękuję za rozmowę i życzę Ci powodzenia w realizacji zamiarów i sukcesów naszym sportowcom.

Po tej rozmowie nie opuszcza mnie pytanie, czyż nie należy do statutowych zadań samorządów mniejszości polskiej finansowe wspieranie polonijnego sportu? Nie wiem, nie jestem w mniejszości, nie znam statutu. Myślę tak z prostej logiki. Celem działania tych organizacji jest m. in. pielęgnowanie języka i kultury przodków, a formą ich realizacji są też na pewno sportowe kontakty polonijnej młodzieży. Śmiem uważać, że powinny być na to środki, nawet gdyby miało ich zabraknąć na ciasteczka i kawę na spotkaniach towarzyskich.

Jest człowiek, który żyje i chce żyć sprawami polonijnego sportu, są ludzie, którzy chcą się do tej pracy włączyć. Brak jest dobrej woli tych, którzy powinni mieć na to środki. Niezależnie od tego, czy fundacja powstanie czy nie, samorządy wszystkich szczebli w preliminariach budżetowych na rok przyszły i następne mogłyby z dysponowanych kilkudziesięciu milionów (jak można przypuszczać, bo dokładnych danych nikt nie chce ujawnić) przeznaczyć może jeden, może dwa na „wspieranie sportu polonijnego” a wówczas poszerzymy kontakty, będziemy bardziej widoczni na polonijnych turniejach, mityngach, igrzyskach, z pożytkiem dla naszych dzieci.

Gdyby ktoś po przeczytaniu tego materiału poczuł się urażony, bo on chciał i to jak najbardziej, ale nie wiedział z kim trzeba się skontaktować, temu pozwolę sobie uzupełnić potrzebne tu informacje: Kazimierz Foltyn jest osiągalny w godzinach pracy Ambasady RP w Budapeszcie, jako że jest pracownikiem Wydziału Konsularnego. Adres i telefony zamieszcza GP w stałej rubryce – Kontakty.

Jerzy Królikowski

■ Mimowolnym "sprawcą" przyjazdu dzieci z Ciężkowic stał się Konrad Sutarski, przewodniczący SMP I dzielnicy i radny OSMF. Kiedy w czerwcu tego roku odbywały się Dni Mniejszościowe w jego dzielnicy, zaprosił na występy świetną kapelę "Pogórzanie" z Jastrzębi – miejscowości należącej do gminy Ciężkowice. Aby jednak w pełni wykorzystać pobyt artystów polskich zawiązał ich jeszcze do miasteczka Edelény, gdzie od ostatnich wyborów samorządowych działa SMP, którym kieruje Attila Varga. Goście nie tylko wystąpili z koncertem dla mieszkańców miasta i okolicy, ale znaleźli czas na rozmowy, czego efektem jest nawiązanie współpracy pomiędzy Edelény i Ciężkowicami. W jej ramach już w lipcu 40 dzieci z gminy Ciężkowice przebywało na 8-dniowym obozie w Csillebérc na Normafa.

– Niewiele czasu mieliśmy na przygotowanie się i zorganizowanie tego obozu – mówi Attila Varga. – Jak się jednak okazuje, dla chcącego nie ma nic trudnego. Nasze dzieci pojadą do Polski w zimie. Ponieważ zamierzamy podpisać umowę o bratnich miastach, sądzę, że wymiana dzieci, dorosłych mieszkańców, zespołów artystycznych, wymiana kulturalna w ogóle będzie systematyczna i nie jak w tym przypadku organizowana ad hoc.

Ponieważ Ciężkowice – miasteczko istniejące jeszcze od 1348 r., a więc od czasów Kazimierza Wielkiego – leżą w odległości zaledwie 35 km od Tarnowa, rodzinnego miasta naszego patrona, gen. Józefa Bema, postanowiłam jako prezes Stowarzyszenia nie tylko spotkać się z polskimi dziećmi i ich opiekunami, ale również oprowadzić ich po Budapeszcie, pokazując najpiękniejsze jego zabytki, a szczególnie miejsca wskazujące na wspólną historię polsko-węgierską. Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że grupa nie tylko z ogromnym zainteresowaniem słuchała tego, co im opowiadałam, ale niemal na każde moje pytanie z zakresu polsko-węgierskich związków historycznych potrafiła trafnie odpowiedzieć.

– Są to najlepsi uczniowie z klas V, VI i pierwszych gimnazjalnych z całej gminy, którzy na ten obóz przyjechali w nagrodę – nie bez dumy mówi kierownik grupy, Irena Gdowska, doświadczona nauczycielka oraz radna w gminie Ciężkowice. – Do tej podróży, właściwie dla nich wszystkich pierwszej podróży zagranicznej, przygotowali się bardzo starannie zbierając wszystkie możliwe wiadomości o Węgrzech i Budapeszcie. Pomagali im w tym także inni opiekunowie: Agnieszka Nowak – polonistka ze szkoły w Pławnej,

Ciężkowiczanie w Csillebérc

Katarzyna Dobiś – germanistka z gimnazjum w Ciężkowicach i Stanisław Marcinek – nauczyciel fizyki z Jastrzębi. Przeczytać, a zobaczyć to ogromna różnica. Z pewnością słysząc o królu św. Stefanie, będą go sobie kojarzyć z Bazyliką w Budapeszcie i jego św. prawicą, z pomnikiem przed kościołem Macieja i na Placu Bohaterów. Obejrzelśmy chyba wszystkie najważniejsze zabytki Budapesztu, kąpaliliśmy się w węgierskim morzu – Balatonie, byliśmy w Polskim Kościele w dzielnicy Kőbánya, w Kościele Skalnym i w wielu innych ciekawych miejscach. Mielśmy niezapomniane ognisko; nie przeszkodził nam w tym nawet przelotny, ale intensywny deszcz. Dzieci recytowały wiersze węgierskie, których nauczyły się z ofiarowanej nam przez Konrada Sutarskiego jego książki „Podźwignęło się morze”, a także śpiewały polskie piosenki. Będąc w naszej grupie córka kierownika kapeli „Pogórzanie” nie mogła przynieść wstydu swemu ojcu. Na koniec, ku powszechnej radości nie tylko naszej grupy, ale i gości doczekaliśmy się na polskie kielbaski, bez których nie można sobie wyobrazić prawdziwego ogniska obozowego. I za te wszystkie przeżycia, jakich tutaj doświadczyliśmy, dziękujemy

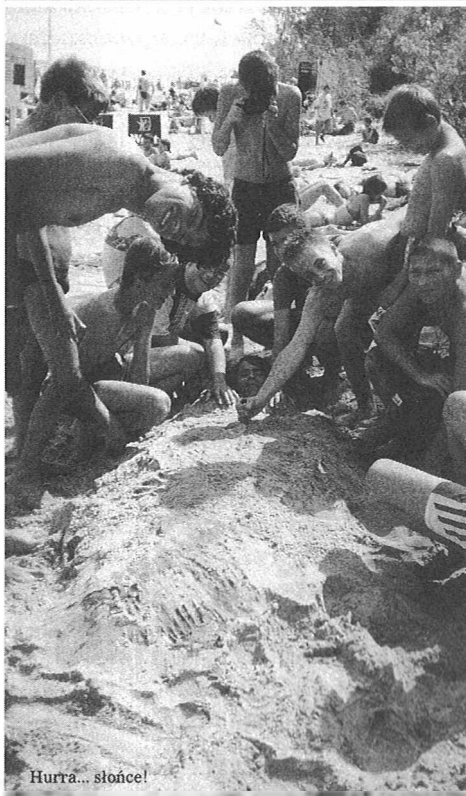
z całego serca organizatorom obozu. Mamy nadzieję, że i dzieci węgierskie, które do nas przyjadą też doznają u nas podobnych wrażeń, bo i u nas jest co oglądać. To właśnie u nas znajduje się jedna z największych atrakcji turystycznych całego regionu – rezerwat przyrody nieożywionej „Skamieniałe miasto”, który można wielokrotnie podziwiać. Jest też niezwykle interesujące Muzeum Przyrodnicze, a w odległości 2 km od Ciężkowic w Kąsnej Dolnej – dworek I. J. Paderewskiego. O innych atrakcjach turystycznych nie wspominamy, bo po prostu trzeba przyjechać i zobaczyć. Mamy nadzieję, że tak jak my polubiliśmy Węgry, tak i Węgrzy polubią nasz piękny kraj i nasz region. Nie przypadkowo właśnie z tych okolic wywodzi się jeden z największych bohaterów narodowych Węgier – generał Józef Bem. Z całego serca zatem dziękujemy i za książkę wydaną przez Stowarzyszenie Bema „Pod wspólnym sztandarem. Polacy w węgierskiej Wiośnie Ludów”. Jej egzemplarze trafią do naszych szkolnych i miejskich bibliotek i zapewniamy, że na pewno będą czytane. Musimy się przecież godnie przygotować do współpracy z węgierskim miasteczkiem Edelény.

Alicja Nagy



Dzieci polonusów zamieszkających na Węgrzech rokrocznie wyjeżdżają na kolonie do Polski.

Nie było inaczej i w tym roku. O relację z pobytu na tegorocznych koloniach poprosiliśmy jej młodą uczestniczkę, Biankę Medovarszką.



Hurra... słońce!

kolonie nad morzem

■ Tegoroczne dwutygodniowe kolonie polonijne zostały zorganizowane nad morzem w Jastrzębiej Górze. Wzięło w nich udział ponad czterdzieścioro polsko-węgierskich dzieci z różnych zakątków Węgier, ale prócz nas były też tam dzieci z Czech i Polski; w sumie około 180 uczestników. Już na zbiórce tuż przed wyjazdem okazało się, że większość z nas zna się z poprzednich kolonii w Polsce, ale jeszcze wtedy każdy stał i żegnał się ze swoimi rodzicami. Wkrótce jednak w pociągu wszyscy się rozgałali, przechodząc z przedziału do przedziału; i w ten sposób, do rana większość z nas już dobrze się znała.

Po długiej i męczącej podróży autobusem z Warszawy dotarliśmy wreszcie na miejsce. Mieszkaliśmy bardzo blisko morza. Podzielono nas na jedenastoosobowe grupy i każda otrzymała polskiego opiekuna. Szkoda, że w tych grupach nie było młodzieży ani z Polski, ani z Czech, bo mielibyśmy więcej

okazji do rozmawiania po polsku i mogliśmy zdobyć więcej nowych przyjaciół.

Niestety, nie mieliśmy szczęścia do pogody, bo tylko przez kilka dni była prawdziwie plażowa i mogliśmy się kąpać w morzu. Wśród nas byli i tacy, którzy właśnie wtedy po raz pierwszy w życiu widzieli morze. I morze było tym miejscem, które nas najbardziej przyciągało, nawet wtedy, kiedy wiał wiatr i było zimno, a fale zupełnie zalewały brzeg – pomimo zimnej wody – na bosaka biegaliśmy po piasku.

Nasi opiekunowie w zimne i pochmurne dni też potrafili zorganizować nam ciekawy program: mecze piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, turnieje w ping-ponga, konkursy rysunkowe, piosenkarskie, konkurs na najbardziej zamek z piasku, wybory Miss i Mistra kolonii. Do tych ostatnich każda grupa mogła wystawić dwoje reprezentantów, którzy musieli sobie poradzić z wykonaniem różnych zadań. Liczyła się pomysłowość, spryt i poczucie humoru; po czym specjalne jury przyznało tytuły Miss i Mistra kolonii. Od czasu do czasu bawiliśmy się na dyskotecę.

Zorganizowano nam również dwie całonocne i jedną krótszą, półdniową wycieczkę. Zwiedziliśmy Gdynię i Gdańsk, byliśmy na kilku okrętach-muzeach. Zachwyciła nas gdańska Starówka, Długi Targ, pomnik Neptuna z trójzębem, pięknie zdobione kamienice.

Byliśmy na Helu i tam mieliśmy okazję zobaczyć, jak karmią żyjące na wolności foki. Stamtąd, z portu we Władysławowie popłynęliśmy na godzinną wycieczkę statkiem po morzu. Na szczęście nikogo z nas nie prześladowała choroba morska.

A kiedy pogoda zupełnie nie dopisała i nie można było nigdzie wyjść, cała nasza grupa zbierała się w sali telewizyjnej i graliśmy w "mafię".

I tak, jak to zwykle bywa, pod koniec kolonii wszyscy bardzo się zżyli, niezależnie od wieku i zainteresowań. I kto by pomyślał, że w ciągu zaledwie dwóch tygodni nawiążą się takie przyjaźnie! Zauważyliśmy to dopiero wtedy, kiedy do końca kolonii pozostał zaledwie jeden dzień! Każdy z nas zbierał podpisy na pamiątkę, wymienialiśmy się adresami, pozowaliśmy do wspólnych fotografii i obiecywaliśmy sobie, że w przyszłym roku znów się spotkamy. Większość z nas rzeczywiście utrzymuje ze sobą kontakt i – zanim nie przekroczymy 15 lat – będziemy się spotykać na kolejnych koloniach, bo wspólnie czujemy się razem i znów będzie okazja obcować i bawić się z przyjaciółmi poznanymi podczas poprzednich wakacji w Polsce.

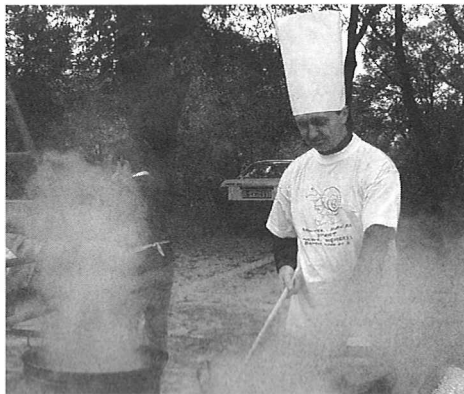
Bianka Medovarszky

23 września w Budapeszcie zorganizowano II Polsko-Węgierski Dzień Sportu.

Zwycięzcy biegu ulicznego: Igor Zincsenko i Szabolcs Bíró



Bezkonkurencyjna była grochówka z kotła w wykonaniu Czesława Sowy



Polska-Węgry 4:1 w rewanżu za ubiegłoroczną porażkę



ZŁOT GNIEZNO 2000

■ Zaproszenie otrzymaliśmy jeszcze zimą. Światowy Złot Harcerstwa Polskiego – 3-12 sierpnia. Przyjeżdżajcie bratanki na wspólne obchody tysiąclecia państwa polskiego!

W piątkę – drużynowy Endre Kondor, zastępowy András Ernstszt, st. harcerze: Éva Bazan, Kinga Erdős i András Erdős – wsiedliśmy do pociągu, by udać się na miejsce spotkania, czyli na nieczynne już lotnisko wojskowe w Bednarach pod Gnieznem.

Ogromne pole namiotowe stało się obozem dla 12 tysięcy harcerzy. My zostaliśmy zakwaterowani w podobozie Dolnośląskim u naszych starych przyjaciół, drużynie Mrówkojadów ze Świdnicy. Wspólnie uczestniczyliśmy w programach (tor przeszkód, zawody zręcznościowe, lot samo-



lotem, pływanie żagłówkami, wiosłowanie i kąpiel w pobliskim jeziorze, spotkania, kwizy, wesołe zabawy i koncerty) i w wielu innych, dopasowanych do zainteresowań młodzieży programach. Słowem nie nudziliśmy się ani przez chwilę.

Gościliśmy też u siebie innych harcerzy, ponieważ zainteresowanie nami było duże. Nawiązaliśmy nowe kontakty. Niejednokrotnie zwracano się do nas w języku angielskim, na co my – dla żartów – najpierw odpowiadaliśmy po angielsku i dopiero po jakimś czasie przechodziliśmy na polski, budząc lekkie zaskoczenie i zdziwienie naszych rozmówców.

Niezapomniany pozostanie wyjazd do Gniezna. To pokryte patyną wieków prastare polskie miasto nigdy jeszcze nie

widziało na raz tylu harcerzy, co obecnie. Kolorowa kawalkada przewijała się ulicami od rana do późnego wieczora. Nasz program zaczął się od Mszy św. na placu przed gnieźnieńską katedrą, po czym wszyscy czwórkami przeszliśmy przez cudownie, misternie wykonaną w brązie bramę katedry, tę samą, przez którą tysiąc lat temu przeszedł Bolesław Chrobry, późniejszy pierwszy król ze swym gościem, cesarzem Otto III.

W licznych punktach miasta harcerzy oczekiwali przeróżne programy. Były kiermasze, programy artystyczne, ogromne ilości słodczych, napojów i lodów. Bo i to też składało się na ten wspaniały dzień, który zakończył się – naturalnie – koncertem młodzieżowym.

Czas mijał szybko i nie wiadomo kiedy, a już nadeszła chwila pożegnania. Dobrze czuliśmy się w kręgu starych przyjaciół, cenimy sobie nowo zawarte znajomości i zdobyte doświadczenia. W dniu wyjazdu zniknęły obozowe bramy, namioty, zniknął cały obóz. W naszych sercach i w pamięci pozostały miłe twarze przyjaciół, z którymi – mamy nadzieję – spotkamy się jeszcze kiedyś na harcerskich szlakach.

Endre Kondor

■ W tym roku i nasza młodzież wzięła udział w organizowanej przez Wspólnotę Polską Szkole Letniej w Krakowie. Jej uczestnicy Ula Szabó i Tomek Ducki przekazali nam zdjęcia oddające „odlotową” atmosferę spotkania młodych polonusów z całego świata.

KRAKÓW



Szanowni Rodzice! Drogie Dzieci!

■ Nasza drużyna działa przy Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. Józefa Bema na Węgrzech już od dziewięciu lat.

W tym czasie spotkało nas wiele wspaniałych przeżyć, jeździliśmy na wycieczki i obozy tak do Polski, jak i na Węgry, i zawsze wyśmienicie się czuliśmy w harcerskim towarzystwie.

Są jeszcze miejsca w naszej drużynie!

Zapraszamy i czekamy na **tych, którzy**
▲ chcą być w doborowej kompanii, zyskać nowych przyjaciół

▲ chętnie jeżdżą na wycieczki i obozy

▲ chcą być zdrowi i zręčni

▲ pragną pielęgnować historyczną, tysiącletnią już przyjaźń naszych narodów

W drużynie są zastępy młodszych harcerzy (6-10 lat), harcerzy (11-15 lat) i starszych harcerzy (16-20 lat), a dorośli harcerze mogą prowadzić harcerskie zajęcia.

Zgłoszenia przyjmuje drużynowy Endre Kondor: pisemnie na adres Stowarzyszenia Bema (1054 Budapest, Nádor utca 34) lub telefonicznie pod numerem 3142-113 (w godzinach wieczornych).

Kedves Szülők! Kedves Gyerekek!

■ Csapatunk már kilencedik éve működik a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület keretein belül.

Az elmúlt évek során sok szép élményben volt részünk. Kirándultunk, sokfelé táboroztunk mind Lengyelországban, mind Magyarországon, s mindig jól éreztük magunkat egymás társaságban.

Van még hely a csapatunkban!

Hívjuk, várjuk azokat, akik

▲ jó társaságra, barátokra vágyanak,

▲ szívesen kirándulnak, táboroznak,

▲ szeretnének ügyesebbek, egészségesebbek lenni,

▲ örömmel ápolják nemzeteink ezeréves történelmi barátságát.

A csapat tagjai lehetnek kiscserkészek (6-10 év között), cserkészek (11-15 év között), nagycserkészek (16-20 év között) és a csapat vezetésben részt válláló felnőtt-cserkészek.

Jelentkezés: levélben a Bem Egyesület címén (1054 Budapest, Nádor utca 34.), vagy (az esti órákban) a 3142-113 telefonon Kondor Endre cserkésztszisztnél.

HYMN NARODOWY WĘGRÓW

■ 190 lat temu urodził się Erkel Ferenc – kompozytor i pianista, pierwszy dyrygent, a później kierownik muzyczny Teatru Narodowego, twórca opery narodowej i kompozytor węgierskiego hymnu narodowego, którego pierwsza zwrotka w tłumaczeniu Józefa Waczkówa tak oto brzmi:

*Boże, nie szczędź Węgrom łask,
Chleba i wesela,
Niech twe ramię chroni nas
Od nieprzyjaciela.
Daj nam rok radosnych dni,
Niech ten lud ukoł,
Co okupił morzem krwi
Przyszłość ziemi swojej!*

MAŁA RZECZ A CIESZY...

Polska

DÉL-
LENGYELORSZÁG
magyar szemmel



■ Nie ma zwyczaju recenzować broszur i folderów. I mnie też nie chodzi tu o recenzję, ale...

Przy okazji jednej z ambasadzkich uroczystości wzięłem do ręki folder pt *Dél-Lengyelország magyar szemmel*, wydany przez Polski Ośrodek Informacji Turystycznej prowadzony przez panią Erikę Bakonyi. Wydawnictwo to okazało się być czymś więcej. Po przeczytaniu stwierdziłem, że choć historyczne powiązania Polski i Węgier nie są mi całkiem obce, to z tego folderu dowiedziałem się sporo nowych rzeczy. Folder jest adresowany przede wszystkim do Węgrów, mimo to polecam go też wszystkim Polakom znającym język węgierski, bo warto go nie tylko przeczytać, lecz także lekko przestudiować.

O takich rzeczach zwykło się mówić – „mała rzecz a cieszy”.

(J. Kr.)

ROZNICE

■ 925 lat temu odbyła się koronacja pierwszego króla Polski – Bolesława Chrobrego, a także jego syna Mieszka II, który panował do 1034 r.

■ 345 lat temu miała miejsce słynna obrona Jasnej Góry w Częstochowie przed Szwedami; jako jej obrońca wstąpił się ksiądz Augustyn Kordecki, przeor o. paulinów w klasztorze częstochowskim.

■ 245 lat temu urodził się w Pierzchowie (krakowskie) Jan Henryk Dąbrowski, generał, uczestnik powstania kościuszkowskiego, twórca Legionów Polskich we Włoszech.

■ 145 lat temu zmarł w Konstantynopolu Adam Mickiewicz, wybitny polski poeta, dramaturg, publicysta, tłumacz; wielki patriota i działacz polityczny.

■ 125 lat temu urodził się w Krakowie Xawery Dunikowski, jeden z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy, autor m. in. znanych Główn Wawelskich i Pomnika Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny na Opolszczyźnie.

■ 100 lat temu Henryk Sienkiewicz wydał znaną powieść „Krzyżacy”. Po raz pierwszy przed 40 laty powieść tę sfilmował Aleksander Ford. Obecnie nowe wersje filmu przygotowują Jarosław Żamojda i Bogusław Linda.

■ 80 lat temu stoczono zwycięską wojnę z Rosją bolszewicką, zapisaną w historii jako Cud nad Wisłą

■ 75 lat temu Polska podpisała konkordat ze Stolicą Apostolską.

■ 75 lat temu zmarli dwaj wybitni pisarze: Stefan Żeromski – autor m. in. *Ludzi bezdomnych*, *Popiołów*, *Wiernej rzeki*, *Szyfowych prac*, *Dziejów grzechu*, *Przedwiośnia*, licznych opowiadań i dramatów oraz Władysław Reymont, laureat nagrody Nobla (1924 r.) za powieść *Chłopi*. Inne znane jego powieści to *Komediantka* i *Złotych obecnica*.

■ 25 lat temu zmarł w Rzymie Jerzy Bronisław Braun, pisarz, poeta, filozof, harcerz – autor popularnej piosenki harcerskiej „Płonie ognisko i szumią knieje...”

■ 20 lat temu rozpoczął się strajk Stoczni Gdańskiej, do którego dołączyły inne Zakłady Wybrzeża. Zawarto porozumienia społeczne z komitetami strajkowymi w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu-Zdroju. Zarejestrowano NSZZ Solidarność.

■ 10 lat temu Lech Wałęsa został prezydentem RP, a prezydent na obczyźnie Ryszard Kaczorowski złożył urząd.

■ 5 lat temu urząd prezydenta objął Aleksander Kwaśniewski

Zebrali: A.N. i J.K.

KTO TU NISKO FRUWA?

■ Głośnym wydarzeniem w historii wydawniczej naszego Stowarzyszenia pozostał na pewno 61. „dodatkowy” numer Głosu Polonii, który ukazał się w końcu sierpnia br.

Jak słusznie zauważył komentator Polonii Węgierskiej, nie była to publikacja zbiorowa dotychczasowego zespołu redakcyjnego, lecz ewidentna próba wykorzystania okazji do zaprezentowania zmiany oblicza pisma, o które to, od kilku miesięcy zabiegała niewielka grupa osób. Prawdą jednak jest, wbrew opinii wyrażonej na łamach PW, że o planie wydania dodatkowego numeru GP wiedziałem wcześniej, co więcej, brałem udział we wstępnym przygotowaniu jego treści (notabene znacznie różniącego się od tego, jaki się ukazał) jeszcze w połowie lipca br. Przekonywałem wówczas panią prezes, że należy przeczekać okres urlopów, a konkretną pracę rozpocząć po 20 sierpnia tak, aby okolicznościowy numer Głosu mógł ukazać się na 1 września. Zrobiono inaczej, a wynik znany jest wszystkim i mówi sam za siebie.

Nie muszę dodawać, że najbardziej zbłędowsowała wielu grafomania jednej z najchlubniejszych i zasłużonych postaci naszego środowiska, która dowodziła, że Głos Polonii „obniżył loty”, a jego redaktor naczelny nie rozumie pryncypiów polonijnej społeczności na Węgrzech.

Długo zastanawiałem się, czy w ogóle zareagować na owe reminiscencje mojego szanownego kolegi, lecz w końcu doszedłem do wniosku, że zobowiązuje mnie do tego dziennikarska etyka oraz szacunek wobec czytelników i kolegów, z którymi współpracowałem.

Przede wszystkim, dla przypomnienia: Dzień św. Władysława – święto węgierskiej Polonii został ustanowiony przed sześcioma laty przez Samorząd OSMP ubiegłej kadencji kierowany przez autora wywodu. Pomimo kilku innych propozycji, na patrona obrano postać świętego kościoła rzymsko-katolickiego podkreślając tym samym niejako chrześcijańskie wartości, które będą dominowały w naszej „polonijnej rodzinie”. Śpieszę dodać, iż tak rozumiany cel owego patronatu został przez absolutną większość zaaprobowany. Wierzyliśmy, że Dzień Władysława będzie dniem jedności, zgody i pokoju. Nasze spotkania w tym dniu dadzą okazję do pogodzenia się, przeprosin, puszczania w niepamięć nieudomówień i niezamysłonych krzywd.

Ja przynajmniej w ten oto sposób rozumiałem i rozumię rolę takiego święta. Właśnie dlatego w krótkim doniesieniu o tegorocznych obchodach ze smutkiem dodałem, że frekwencja była słaba – „Najbardziej rzuciła się w oczy nieobecność wielu gospodarzy – brakowało bowiem większości członków samorządu”. Proszę mi wierzyć, iż nie o naszym koledze-poecie myślałem tu w pierwszym rzędzie, lecz o licznie reprezentowanych przedstawicielach kierownictwa OSMP z województwa Borsod! Nie mogę się zgodzić, że wspomnianych wyżej przyczyn, że ktoś nie był obecny bo ma inne zdanie niż obecny samorząd i unika z nimi kontaktu.

Wszystkie inne wątki poruszone w wywodzie (bo trudno nazwać to artykułem, jest to raczej list od czytelnika) byłego pana przewodniczącego w odniesieniu do mojej osoby to rzeczy marginesowe, sprzeczające się do często powtarzanych zarzutów nie popartych faktami. Ja, jako kronikarz nie mogę opierać swojej wiedzy na pomówieniach czy zwykłych plotkach!

Na koniec chciałbym z przykrością poinformować wszystkich czytelników Głosu Polonii, że niestety, my – zespół wcześniej redagujący – nie potrafimy utożsamić się z narzucanym nam od dłuższego czasu duchem i stylem, w wyniku czego podjęliśmy decyzję o zawieszeniu naszej pracy w zespole redakcyjnym.

Mamy nadzieję, iż Walne Zebranie Stowarzyszenia, jakie odbędzie się w listopadzie br. rozstrzygnie sprawę oblicza i przyszłości naszego pisma. Ze swojej strony uważamy, że wypracowany przez wiele lat charakter Głosu Polonii, który ma bardzo wielu zwolenników, winien pozostać nadal taki sam. Jest on bowiem pismem pielęgnującym polskie tradycje, popularyzującym polskie ślady i pamiątki, stara się obiektywnie informować, odcinając się przy tym od skrajnych sądów w wyrażanych opiniach. Głównym celem GP była i jest integracja tutejszej Polonii!

Niniejszy numer zawiera kilka moich materiałów i wykonanych zdjęć, które przygotowywałem do poprzedniego numeru Głosu. Z szacunku do wiernych czytelników udostępniam je obecnym redaktorom do ewentualnego wykorzystania.

Szczęśliwy jestem, że mogłem przez wiele lat „tworzyć” Głos Polonii ku zadowoleniu licznych i oddanych czytelników.

Następcom życzę podobnych sukcesów.

Jerzy Kochanowski

JERZY!

■ Cieszę się, że postanowiłeś zdementować wyszane chyba z palca stwierdzenie Polonii Węgierskiej, iż o wydaniu dodatku do wiedziałeś się po fakcie. Ja, w imieniu Redakcji GP nie chciałem nawet reagować na coś, co nie ma pokrycia w faktach, bo pomny jestem mądrości danej mi przez pewnego „starego wygę” żurnalistyki: – „nie polemizuj z kimś, kto nie zna prawdy, albo nie używa argumentów, bo takich nie ma, albo – nie daj Boże – wyżywa się w paszkwilach”.

Podzielać w całej rozciągłości Twoją opinię, że dziennikarz, czy jak to nazywasz kronikarz, nie może (moim zdaniem – nie ma prawa) opierać się na plotkach, choćby nawet huczało. Jeżeli coś gdzieś huczy, to ci, którzy mają niezaprzeczone dowody powodu wrzawy powinni sięgnąć po pióro, albo przekazać je komuś, kto potrafi pisać, bo w oparciu o plotki nie ma potrzeby stawiać ewentualnie przed sądem za pomówienie. Jeżeli chcemy oczyszczać atmosferę, to możemy to robić tylko tą drogą, drogą udokumentowanych faktów!

Natomiast szkoda, że dementowanie stwierdzeń PW przerwałeś w połowie zdania. Mnie, jako kolegę, którego wciągnąłeś do współpracy przy ostatnich numerach GP, satysfakcjonowałoby na przykład, gdybyś po słowie „ukazał” w nawiasie drugiego akapitu postawił przecinek i dodał powiedzmy coś w tym stylu: choć może i ja tu zawiniłem, bo nie przekazałem swoich zaplanowanych do tego wydania materiałów, a podczas planowania tego numeru nie powiedziałem stanowczo, że z powodu krótkiego terminu na mnie nie liczcie.

*"Pragniesz słodkiego kłamstwa
czy gorzkiej Prawdy?"*

Powiedz! Wybór należy do Ciebie."
(mądrość zapożyczona od Eurypidesa)

Twój imiennik:
Królikowski

HYDE PARK



PRZYGODA W ALEPPO

■ W grupie węgierskich emigrantów przebywających w Turcji, tych, którzy przyjęli islam, i których internowano w Aleppo (obecnie Haleb, miasto w północno-zachodniej Syrii, nad rzeką Kujak) był również Bem.

Pewnego razu wdarli się do Syrii półdzikie plemiona, które mordowały chrześcijan. Zaatakowały one także Aleppo. Zajął miasto. Krew płynęła strumieniami. Bronił się jeszcze zamek, ale jego słabe fortyfikacje zdawały się już nie wytrzymać naporu barbarzyńców. Tracąca głowę turecka rada wojskowa bardzo późno przypomniała sobie, że przecież jest tu Marud bej (tureckie imię Bema), naczelny dowódca wśród giaurów. Może on pomoże?

Odszukali Bema i przekazali mu dowództwo. Bem natychmiast wszystkie działa zamku skierował na zgromadzone w jednym miejscu konie wroga, obozującego wokół miasta. Dał rozkaz do strzelania. Po półgodzinie nieprzyjaciel w nieładzie rzucił się do ucieczki. Wówczas Bem przekazał dowództwo w ręce swego poprzednika, mówiąc:

– Całe życie spędzili panowie w Azji, a mimo to nie nauczyli się, że półdzikie plemiona troszczą się nie o ludzi, lecz o konie.

PRZECZUCIE ŚMIERCI

■ Już bardzo dawno prześladowało Bema przeczucie śmierci. Od bez mała dwudziestu lat mówił, że umrze w 1850 roku.

Kiedy mieszkał w Paryżu, często jadał obiady z ówczesnym amerykańskim posłem. Pewnego razu rozmowa zeszła na temat przeczuć. Poseł śmiał się z podobnych zabobonów, jednak Bem oświadczył poważnie, że wierzy w przeczucia. Opowiedział o tym, że gdy miał dwadzieścia lat, trzy razy widział we śnie swój grób, na którego kamieniu wyryta była data: 1850.

W Siedmiogrodzie Bem był wiele razy ranny. Lekarz obawiał się o jego życie. Bem odpowiadał spokojnie, że będzie żył jeszcze rok.

Wierząc w prawdziwość przeczuć, nie bał się chodzić w najgęstszym gradzie kul; według jego słów kula, która go śmiertelnie dosięgnie, przyjdzie dopiero w 1850 roku.

B.Tóth: "Węgierskie anegdoty"



■ – Witam Cię Jerzy! Mamy środek lata – sierpień. O czym, czy o jakim wydarzeniu należałoby dzisiaj wspomnieć?

– Niedawno, bo przed paroma tygodniami minęła rocznica najtragiczniejszej w skutkach, – i to nie tylko dla Węgrów – bitwy pod Mohácssem. Wydarzenie to porównać można w odniesieniu do naszej historii do klęski pod Legnicą, czy upadku Powstania Kościuszkowskiego.

– Czyżby początek utraty niepodległości?

– Dokładnie tak. W przypadku Węgier trzeba wiedzieć, iż początek ekspansji osmańskiej – bo to ona przypieczętowała los tego kraju na wiele stuleci – rozpoczął się w końcu XIII wieku. Turcy opanowali wkrótce całe Bałkany i na początku XV wieku niebezpiecznie zbliżyli się do ówczesnych granic Węgier i Polski. Jak wiadomo, wspólna wyprawa wojenna zakończyła się sromotną klęską w bitwie pod Warną w 1444 roku.

W 12 lat później Węgrzy pod dowództwem siedmiogrodzkiego wojewody Jánosa Hunyadiiego zadali cios osmańskim hordom pod Belgradem. Od tej pory zwycięstwo to – na mocy specjalnej bulli papieskiej – upamiętniane jest we wszystkich kościołach katolickich biciem dzwonów w południe. Wydawało się, że raz na zawsze zażegnano niebezpieczeństwo zagrażające chrześcijańskiej Europie. Okazało się, że spokój ten trwał tylko 70 lat. Szczyt świetności osmańskiego imperium miał bowiem dopiero nadejść. Na początku XVI wieku za panowania Sulejmana Wspaniałego Turcy ponownie rozpoczęli podboje. Wiosną 1526 roku wkroczyli na Węgry. Właśnie pod Mohácssem, 29 sierpnia armia węgierska licząca 28 tys. zbroj-

Prezentujemy Państwu zapis kolejnej audycji z cyklu „Polskie ślady na Węgrzech”, który prowadzi Jerzy Kochanowski w każdą drugą niedzielę miesiąca o godzinie 21.30 w programie polskojęzycznym Radia Calipso. Zamieszczona tu rozmowa została zarejestrowana w sierpniu br.

Z CYKLU POLSKIE ŚLADY NA WĘGRZECH

MOHÁCS

nych, a dowodzona przez króla Ludwika II zagroziła drogę dwukrotnie liczniejszemu wojskom najeźdźcy. Cud nie nastąpił. Madziarzy ponieśli druzgocącą klęskę. Na polu bitwy poległ król oraz większa część wojska, a wśród nich ponad tysiącosobowy zastęp polskich rycerzy dowodzony przez Leonarda Gnoińskiego. Pamięć po nich czci wystawiony w 1931 roku pomnik na placu Bohaterów w centrum miasta. Przedstawia orła wznoszącego się do lotu. Jako ciekawostkę dodam, że na początku lat 80. odrestaurowali go Polacy, specjaliści zatrudnieni przy budowie elektrowni atomowej w Paksu. Wcześniej, bo w marcu 1928 roku pomnik sławiący pamięć polskich rycerzy walczących przeciwko tureckiemu najeźdźcy u boku Węgrów wystawiono w Erdzie.

W miejscu bitwy, na rubieżach Mohácsa w 1976 roku urządzono „park pamięci” wszystkich tu poległych, także w tej drużynie, zwycięskiej potyczce.

– Czy dobrze rozumiem: dwie bitwy pod Mohácssem?

– Tak, ale ta druga miała miejsce 161 lat później. Po słynnej Odsieczy Wiedeńskiej rozpoczął się okres wyzwania Węgier z blisko półtorawiekowej niewoli tureckiej. Armia austriacka dowodzona przez arcyksięcia Karola Lotaryńskiego ścigając wycofujące się wojska osmańskie właśnie tu je dopadła.

W miejscu domniemanej śmierci króla Ludwika nad potokiem Csele w 1864 roku wzniesiono okazały obelisk z posągami lwów. W 400-setną rocznicę stoczenia słynnej bitwy w rynku miasta wybudowano w stylu bizantyjskim kościół wotywny. Ciekawostką jest, że autorem projektu jest Bertalan Arkay, którego młodszy brat – Aladár – zaprojektował nasz polski kościół w dzielnicy Kőbánya obchodzący właśnie 70. rocznicę konsekracji.

– Dziękuję w imieniu słuchaczy i do usłyszenia za miesiąc.

B.B.Sz.



2. oldal

VISSZATEKINTÉS

■ November 19-én egyesületünk közgyűlést tart, melynek keretében megválasztjuk az új vezetőséget. Hogy milyen is lesz, az elsősorban rajtunk múlik, meg azon, hogy milyen célokat tűznek maguk elé új vezetőink, s hogy valóban szándékukban áll-e egymás és az elnök munkájának támogatása.

A választások előtti időszak mind az elnökségnek, mind a tagságnak jó alkalom arra, hogy számot vessenek a hátrahagyott időszakokkal. Mégsem beszélhetek azonban más nevében, csak és kizárólag a magaméban. Amikor 1997-ben az elnöki tisztséget elfogadtam, nem voltam tudatában, hogy mire is vállalkozom. Természetesen számítottam az előző elnökök és a vezetőségi tagság segítségére. Azonban hamarosan be kellett látnom, hogy csak magamra számíthatok. Rövidesen világossá vált számomra az is, miért is hozta előbbre a választásokat az előző elnök. Egyesületünk tragikus pénzügyi állapota késztette erre. Már nem dotálták központilag az egyesületet, pénzhez kizárólag pályázat útján juthattunk. Ez az út viszont felettébb munka- és időigényesnek bizonyult.

Nem tudhatom, hogy ítéli majd meg elnöki tevékenységemet a tagság, mindenestre bátran nézek a megmérettetés elé. Az egyesület munkájáról, rendezvényeiről az elmúlt három és fél év alatt részletesen és folyamatosan beszámoltunk lapunk hasábjain, így most csak a legfontosabbakat idézem föl:

1997-ben felújítottuk az egyesület helyiségeit, majd november 11-i nemzeti ünnepünk alkalmából a "Czantoria" Népi Együttes vendégszereplését élvezhettük. Ezzel a programmal mondtunk köszönetet egyben magyar barátainknak is azért a segítségért, amelyet az árvíz sújtotta Lengyelország számára nyújtottak.

1998 áprilisában magyar és lengyel történészek részvételével kétnapos tudomá-

nyos tanácskozással emlékeztünk meg a 48-as magyar szabadságharcban való lengyel részvételről. A konferencia eredményeként egy évvel később, *Közös lobogó alatt. Lengyelek a magyar szabadságharcban* címmel, kétnyelvű könyv jelent meg. Ugyanebben az évben ünnepeltük a Bem Egyesület megalakulásának negyvenedik évfordulóját. E jeles jubileumot összekapcsoltuk a Magyarországi Lengyelek II. Találkozójával. Ebből az alkalomból nem csak a lengyel kormány vezetői látogattak el hozzánk, hanem a külföldi lengyelség képviselői is, mivel ugyanebben az időben tartotta éves közgyűlését a Lengyelek Világtanácsa. Néhány nappal később a Lengyel Köztársaság elnöke, Aleksander Kwaśniewski is személyesen tisztelt meg bennünket.

A II. világháború kitörésének és a lengyel menekültek Magyarországra érkezésének 60. évfordulóján konferenciát szerveztünk, magyar és lengyel történészek, valamint egykori menekültek részvételével. Ez év októberében a magyar millennium s az ezeréves lengyel-magyar kapcsolatoknak szentelt konferencia szervezésében is közreműködünk.

Mint ahogy szervezetünk egyik alapvető célkitűzése a lengyel kultúra népszerűsítésére irányul, nemzeti ünnepeink alkalmából rendezett műsorainkat ismert lengyelországi művészek meghívásával gazdagítottuk és tettük magas színvonalúvá.

Igyekeztünk megerősíteni a 90-es években megkezdett közművelődési tevékenységünket egyesületünk tagozatainál működő vasárnapi iskolákkal.

Amikor az egyesület elnökének megválasztottak, már az OLKÖ havi lapjának (Polonia Węgierska) főszerkesztője is voltam. A szerkesztőség és az akkori OLKÖ egyetértésével, költségvetésünkkel elkülöníthettünk egy akkora összeget, amelyből negyedévenként megjelenhetett saját lapunk, a „Głos Polonii”. Ennek ellenére sajnos már 1997 végén problémák mutatkoztak a határidőket illetően. A következő

évben a helyzet csak tovább romlott, tavaly pedig mindössze két alkalommal jelent meg az újság. Nem kívánok e helyen felelősöket keresni, mindenestre idén a "Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségért" Közalapítvány javaslatára a GP külön szerződést írt alá az OLKÖ-vel, s ennek eredményeként, ha is nem tisztázott még minden részletkérdés, sokat javult kiadványunk helyzete.

Külön örömről számolok, hogy egyesületünk tevékenységét nagyra értékelik a magyar állami szervek. Így 1998-ban a Szent Adalbert Társasággal közösen olyan kisebbségi díjat vehettünk át, amely egyben komoly anyagi segítséget is jelentett számunkra.

Munkánk elismeréseként ebben az évben az Országgyűlés Emberi Jogi, Kisebbségi és Vallásügyi Bizottsága 1,5 millió forintot, a Nemzeti Kulturális Örökség Minisztériuma az állami támogatás maximális összegét: 400 ezer forintot utalt át számlánkra. Ugyancsak magunkénak tudhatjuk az V. kerületi polgármesteri hivatal, s nem utolsósorban a Wspólnota Polska anyagi támogatását is.

Egyesületünk magas színvonalú, sokrétű kulturális tevékenysége, s a pályázatokon nyert összegek korrekt, határidős elszámolása is bizonyára hozzájárult tevékenységünk pozitív megítéléséhez. A jövőre nézve nem elhanyagolandó tény az sem, hogy elnökségem ideje alatt soha nem adósdottunk el.

Végezetül szeretnék az új vezetőségnek ezúton is sikeres munkát, segítőkészséget, együttműködő partnereket kívánni.

Alicja Nagy

4-5. old.

■ ...A "Magyarországi Lengyelségért" érdemérmét ebben az évben a Bem Egyesület két oszlopos tagja Gabriella Hajdu és Stanisław Gwizdalewicz vehette át:

Gabriella Hajdu, aki az általános iskola befejezéséig élt Tarnówban lengyel édesanyjával és magyar édesapjával, a Bem Egyesület alapítói közé tartozik. Ő is tagja volt annak a lengyel csoportnak, amely arra kérte az 1958 májusán Magyarországra látogató lengyel párt- és kormányküldöttséget, hogy támogassa a magyar kormánytól az itt élő lengyelek kulturális szervezetének megalakítását. Az engedélyt hamarosan megkapták, s még abban a hónapban hivatalosan is bejegyezték a Bem József Kulturális Egyesületet. A Nádor utcai helyiség, melyet két évvel később vehettek át, még ma is magán viseli az alapítók szorgos kezeinek nyomát. A

későbbiek során családi problémák (édesanyja, majd férje hosszantartó betegsége és halála) miatt egy darabig megszakadt aktív kapcsolata az egyesülettel, ám idővel újra visszatért hozzájuk, hiszen nagyon hiányoztak az anyanyelven való beszélgetések.

Stanisław Gwizdalewicz az egyesületi tagsággal való ismerkedéseit idézi fel. Ideérkezése előtt attól tartott, hogy kissé magányos lesz az új hazában, mivel házastársán kívül nem volt itt senkije sem. Aztán éppen felesége fedezte fel a Bem Egyesület címét, melynek ajtaján 69 januárjában kopogott be. Jablonski elnök nagyon barátságosan fogadta, segítette az ismerkedésben. Márciustól már aktívan részt vett a munkákban, s ez így is maradt az elkövetkezendő 20 évben. A cserkészcsapatok megszervezésében is oroszlánrészt vállalt. Elmeséli, hogy mivel elsősorban vegyes házasságokból született, többnyire magyar állampolgárságú gyereke számíthattak, a Magyar Cserkészszövetséghez csatlakoztak, nem pedig a lengyelhez. Tőlük szabad kezet kaptak, így aztán, ami a külsőségeket illeti, a magyar egyenruha és a – baloldali zsebre tűzött – lengyel cserkész-kereszt mellett döntöttek, melyet a Lengyel Cserkészszövetség Főparancsnoksága jóvá is hagyott. Végül 1991. május 25-én bejegyezték az 513. számú, 32 fős Bem József cserkészcsapatot.

Lapunk a következő fontosabb emlékünnepekről ad hírt:

3. old.

■ Nemzetiségi és etnikai kisebbségek millenniumi megemlékezése a parlamentben, Mádl Ferenc köztársasági elnök és Dávid Ibolya igazságügy-miniszter részvételével.

3. old.

■ Megemlékezés Antall József és Baló Zoltán síremlékénél a II. világháború kitörése évfordulójának napján.

6-7. old.

■ Megemlékezés Balatonbogláron Varga Béla halálának 5. évfordulója alkalmából.

8. old.

■ Megemlékezés a Varsói Felkelésről a Bem Egyesületben

9. old.

■ III. Veterán Találkozó a II. világháború és a Varsói Felkelés veteránjainak találkozója.

11. old.

■ A minap magyar nyelven megjelent "Menekült-rapszódia" című könyvet Jerzy Kochanowski mutatja be, méltatva szerzőit, fordítóit, szerkesztőit és szponzorait. A kötet, amely lengyelül egy éve, a II. világháború kitörésének napján jelent meg, tragikus sorsú emberek autentikus dokumentumait és emlékeit tartalmazza. A gyűjtemény szinte az utolsó pillanatban látott napvilágot, mivel sajnos mind kevesebb az élő szemtanú. A nagy történelmi értékű kiadványban olyan dokumentumokat is publikáltak, amelyek eddig csak nyugati országokban, főleg Párizs és London lengyel levéltáraiban voltak hozzáférhetőek.

12. old.

■ Önkormányzatainkat bemutató sorozatunkban ezúttal Małgorzata Soboltyńska, a XVI. Kerületi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat elnöke beszél tevékenységükről.

13. old.

■ A székesfehérvári Polonia Klub elnöke, Andrzej Straszewski beszámolója a életéről.

14. old.

■ Sportról beszélget Jerzy Królikowski Karzymierz Foltynnal az idei Polonista Diákolimpia apropóján, melyet a Wspólnota Polska Łomzában rendezett meg augusztus 25. és szeptember 3. között. Ezúttal sem maradtunk érem nélkül, az asztaliteniszező Szebelédi nővérek: Ewa és Krystyna aranyat szereztek párosban, Ewa egyéniben is első helyezett lett, Krystyna pedig ezüstérmes. A beszélgetés során szembesülünk azzal a számos, főként anyagi jellegű problémával, amellyel az ügy iránt elkötelezett riportálnak meg kellett küzdenie, nemegyszer mélyen saját zsebébe nyúlva. Ezek után valószínűleg nem csak a cikk szerzőjében merül fel a kérdés: Vajon nem kisebbségi önkormányzataink feladata lenne-e a polonista sport komolyabb szponzorálása? Hiszen önkormányzataink legfontosabb célkitűzései közé tartozik elődeink hagyományainak ápolása, nyelvének őrzése s ennek egyik formája kétség kívül éppen ez a diákolimpia. Vajon nem lehetne-e több áldozatot hozniuk, akár a polonista összefüveteleken történő kevesebb pogácsa majszolása árán is??

15. old.

■ Alicja Nagy beszámolója a hétnapos, Lengyelországban megrendezett VIII. Külföldi Lengyelek Sajtóforumának esemé-

nyeiről szól. A találkozó védnöke Alicja Grzeskowiak, a szenátus elnöke volt, aki többek között George Mason, amerikai politikus szavait idézte 1776-ból: "... a sajtószabadság az emberiség egyik legfontosabb vívmánya." Majd hozzátette: ebből az elvből sosem szabad engedni, mert az éppen emberi mivoltunktól fosztana meg bennünket. Ezért a szabadságért küzdött az idén éppen 20 születésnapját ünneplő "Solidarność" is...

16. old.

■ A Cieżkowice és Edelény között szövődő barátság eredményeként idén Csillebércen nyaralhattak a lengyel gyerekek. A riport a két község együttműködésének előzményeiről és közös terveiről számol be.

17-18. old.

■ A nyár, mint mindig, idén is gyorsan eltelt. S miközben gyerekeink kinőtt farmerjukat magukra erőltetve megadóan visszaülnek az iskolapadba, még felidéznek emlékeiket: Bianka Medovarszky a Balti-tengernél gyűjtött felejthetelen tábori élményeket

■ Szabó Ula és Ducki Tomek a Wspólnota Polska által szervezett és finanszírozott nyári nyelvtanfolyam szerencsés résztvevői lehettek Krakkóban. Fotóalbumukból kölcsönöztük a 18. oldalon bemutatott képeket.

■ Ami pedig cserkészeinket illeti, augusztusban Kondor Endre ötödmagával a Gniezno-ban, vett részt a Jamboryn.

20. old.

■ Ki repül itt alacsonyan? címmel Jerzy Kochanowski sorait olvashatjuk, mely a lapunk előző számában Konrad Sutarski "A Głos Polonii mélyrepülése" címmel megjelent bírálatára reagál. Megmagyarázza a jelenlegi magatartását, és cáfolja a PW azon állítását (56. szám, Tücskök és skorpiók), hogy nem lett volna tudomása a GP különszámának készítéséről és kiadásáról.

21. old.

■ Jerzy Kochanowski "Lengyel emlékek Magyarországon" című rádióműsora ezúttal a mohácsi csata közös vonatkozásait taglalja. Megtudhatjuk, hogy nem csak az 1526-osnak, hanem a 161 évvel későbbinek is volt köze a lengyelekhez.

■ Két anekdotát olvashatunk névadónkról, Bem Józsefről.



Eugeniusz Białas, akwarela

Beskidzki folklor



■ Ustronie, Równica, Czantoria. Jakże piękny i bogaty kulturowo region, jakże piękne stroje ludowe, jak wspaniali ludzie, którzy w słowach i melodii oddają całe piękno Beskidu Śląskiego. Przywołał je nam, i Węgrom, zespół Czantoria, który ostatnio wystąpił w V dzielnicy stolicy, w Kościele Polskim, w Isaszegu oraz uświetnił Festiwal Szampana i Wina w winnych piwnicach Państwa Licsów w Budafoku. Dziękujemy wykonawcom i Oddziałowi Stowarzyszenia Wspólnota Polska z Bielska Białej, za którego sprawą mogliśmy zespół gościć.

HELYREIGAZÁTÁS

■ *Lapunk legutóbbi számában az "Újjászületett a lengyel templom orgonája" c. anyag magyar nyelvű összefoglalójába egy kisebb, esetleg félreértést okozó hiba csúszott be: Kiss Éva kezdeményezője volt ugyan az orgona felújításának mint gondolatébresztő, de a bizottság megalakulása és szervezése Csücs Lászlóné nevéhez fűződik, ami egyébként a lengyel szövegben egyértelmű volt.*

UZUPEŁNIENIE

■ Do artykułu „Historia naszego kościoła”, zamieszczonego w poprzednim numerze naszego pisma mgr. inż. Béla Rege nadesłał pewne informacje uzupełniające, które poniżej zamieszczamy:

– Z inicjatywy Stowarzyszenia p.w. Świętego Wojciecha w latach 1996-97 fundamenty i konstrukcja dachu Kościoła zostały wzmocnione, dzięki czemu powody pęknięć stwierdzonych w latach 1954-58 zostały zlikwidowane.

– W dniu 24 czerwca 1998 r. po wieloletnich staraniach członków Polonii węgierskiej Kościół został zwrócony polonusom, a obowiązki właściciela przejęło na siebie Stowarzyszenie p.w. Świętego Wojciecha.

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGERSKA • Numer dodatkowy całkowicie sfinansowany przez Stowarzyszenie WSPÓLNOTA POLSKA • ROK XIV (XXXI), NR 61, sierpień 2000 r. • Redaguje Kolegium • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy - prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34. II. p. t. • Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998



AMBASADA RP
W BUDAPESZCIE
komunikuje:

■ Na podstawie obwieszczenia marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 9 czerwca 2000 roku informuje się, że w dniu 8 października 2000 roku, na terytorium Republiki Węgierskiej odbędzie się wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, w lokalu wyborczym w budynku Ambasady, pod adresem – 1068 Budapest, Városligeti fasor 16, w godzinach od 6.00 do 20.00. W wyborach mogą wziąć udział tylko obywatele polscy posiadający ważne polskie paszporty, na podstawie zgłoszenia wniesionego ustnie (w wydziale konsularnym ambasady – adres jak wyżej, we wszystkie dni robocze w godzinach od 8.00 do 16.00), pisemnie (na powyższy adres), telefonicznie (telefony w Budapeszcie: 351-1300, 351-1301, 351-1302), telegraficznie (adres jak wyżej), telefaxem (fax w budapeszcie nr 351-1725) lub pocztą elektroniczną amb.bud@ind.eunet.hu

Bliższych informacji udziela Konsulat RP w Budapeszcie.

Zgłoszenia można dokonać najpóźniej na 3 dni przed terminem wyborów.

Zgłoszenie powinno zawierać: nazwisko i imię, imię ojca, datę urodzenia, miejsce zamieszkania wyborcy, numer ważnego polskiego paszportu oraz datę i miejsce jego wydania. Na podstawie przedstawionego zaświadczenia o prawie do głosowania lub, w przypadku obywatela polskiego zamieszkałego na stałe na Węgrzech, na podstawie ważnego paszportu, możliwe jest dopisanie do spisu wyborców przez Komisję Wyborczą w dniu wyborów.

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej
na Węgrzech

1102 Budapest,
Állomás u. 10.
Tel./Fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd
Mniejszości Polskiej
na Węgrzech
1054 Budapest,
Akadémia u. 1-3.
tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie
Kulturalne im. J. Bema
na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34.
tel. 311-0216,
tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików
Polskich na Węgrzech p.w.
św. Wojciecha
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna
na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-5502

Ambasada Polska
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 351-1301

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno-Handlowy
1143 Budapest, Stefánia út
65. tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech
1065 Budapest,
Nagymező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska im. Sándora
Petőfiego przy Ambasadzie
R.P. 1025 Budapest,
Törökúsz u. 15.
tel.: 326-83-06